Nr 76. Kraków, 2 Kwietnia — Niedziela. Rok 1882.

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Pojedyńczy Nr Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2 R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), M. Dukes, Riemergasse 12.

Przedpłata na „CZAS“

od dnia 1-go **Kwietnia** 1882 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
złr. 12	złr. 6	złr. 2·50

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
28 marek	14 marek	6 marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać *przekazem pocztowym.*

Cena *Czasu* zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 1 kwietnia.

Przegląd Polityczny.

Izba panów odroczyła się wprawdzie na czas nieograniczony, ale kilka komisyj, a między niemi komisya szkolna, niezaprzestały swych prac i przerwą je tylko na czas samych świąt. Natomiast w Izbie deputowanych zawieszone zostały wszystkie czynności aż do czasu ponownego zebrania się jej.

Nim się obie Izby Rady państwa zbiorą ponownie, odbędzie się pierwej 15 b. m. nadzwyczajne posiedzenie delegacyj wspólnych. *Naplo* podaje wiadomość, pochodzącą, jak utrzymuje, z dobrego źródła, że z początkiem kwietnia rozpoczną się dopiero narady między rządami obu połów państwa, czy nadzwyczajnych kredytów na pokrycie potrzeb ministerstwa wojny zażądać od razu na rok cały, czy tylko na jakąś część roku; tak samo też, czy funduszów na budowę fortec zażądać ryczałtem, czy częściowo w miarę stopniowego dokonywania ich budowy. Przy tej sposobności rozstrzygniętą też zostanie kwestya, jak długo wojsko użyte w Hercegowinie pozostać będzie musiało na obecnej swej stopie. W miarę powziętych decyzyj obliczoną dopiero zostanie wysokość kredytów, jakich ministerstwo wspólne zażąda; tyle jednak, zdaniem źródła, z jakiego *Naplo* czerpie, przewidzieć można, że wyniosą one od 15 do 20 milionów.

Sejm pruski uchwalił wczoraj w drugiem czytaniu ustawę kościelno-polityczną w myśl kompromisu zawartego między konserwatystami a centrum, ustawa ta jednak obowiązywać tylko będzie do 1go lipca 1883 r. Centrum przystąpiło tylko do kompromisu, aby ułatwić układy rządu z Rzymem, a uczyniło to skutkiem deklaracyi ministra spraw duchownych w Komisyi, że koncesye zawarte w obecnej ustawie nie są ostatniemi i niewyłączają możności nadania nietylko układom z Rzymem szerszej podstawy, ale nie niewykluczają także dalszej rewizyi ustaw majowych. Centrum więc mogło przyjąć obecnie ofiarowane ulgi nieopuszczając swego stanowiska, polegającego na gruntownej rewizyi ustaw majowych, ale przyjęło je tylko na rok jeden, odrzucając zarazem artykuły 4 i 5 wniosku rządowego, które żądały wyłączenia ulg zawartych w pierwszych trzech artykułach względem pewnych dyecezyj, przez które rząd oznaczył poznańskie, i warowały prawo rządu do zaprotestowania przeciw obsadzeniu urzędów kościelnych przez niemiłe mu osoby. Usunięcie tych dwóch artykułów (w czem rząd czynił najwięcej trudności) umożliwiło też jedynie deputowanym polskim głosować za przyjęciem trzech pierwszych. W czasie rozpraw przemawiał dep. X. Stablewski, zaznaczając stanowisko deputowanych z Poznańskiego w tej sprawie.

Przyczyny tak nagłego zwrotu w sprawie kościelno-politycznéj trudno zbadać w téj chwili. Najpodobniejszem do prawdy zdaje się być twierdzenie, że ks. Bismark, widząc, że układów z Rzymem nie może ani na krok jeden naprzód posunąć, zapragnął, zrzekając się reszty swych zastrzeżeń, przedewszystkiem paragrafu o biskupach, dozwalającego drogą ułaskawienia, przywracać dawnych biskupów do praw dawnych a nowo instalowanych zwalniać od przysięgi przepisanéj ustawami majowemi. Podaje mu to sposobność traktowania z Rzymem o obsadzenie biskupstw, a z téj sposobności chce widocznie skorzystać, aby resztę warunków ugody z Kuryą rzymską ułożyć.

Hitrowo, radca stanu i jeneralny konsul rosyjski, zaprosiwszy do siebie członków kolonii rosyjskiej w Zofii, miał do nich przemowę, w której im oświadczył, że Car nie życzy sobie absolutnie, aby poddani jego radą lub czynem w czemkolwiek mieli być pomocnymi powstańcom w Bośni i Hercegowinie. Mowę tę zakończył dosłownie w ten sposób: „Rząd jego cesarskiej Mości, oczekuje od swych poddanych, podobnie jak dotąd sumiennego wypełniania obowiązków i trzymania się zdala od spraw polityki zewnętrznej i księstwa, tudzież od walk jego stronnictw“. P. Hitrowo skorzystał z tej sposobności, i powiedział swym ziomkom jeszcze kilka pięknych słówek od siebie. Uskarżał się na dzienniki zagraniczne, które silnie zaczepiają Rosyan, mieszkających w Bułgaryi. Wprawdzie jest on przekonanym, że żaden z obecnych nie przesyła korespondencyj do dzienników zagranicznych, gdyby atoli rzeczywiście tak było, chwyciłby się surowych środków, bo nie chciałby znosić czegoś podobnego. „Zdecydowałem się, moi panowie, tak zakończył p. Hitrowo, sprowadzić sobie korespondenta z Rosyi, który nic innego pisać nie będzie, tylko to, co ja mu powiem“.

Komisya konkordatowa Izby deputowanych francuskiej, oświadczyła się 18 głosami przeciw 3, przeciw zniesieniu konkordatu. Następnie powzięła rezolucyę uznającą rząd, aby na drodze ustawodawczej zreformował stosunki Kościoła do państwa w duchu czasu, celem położenia tamy nadużyciom duchowieństwa.

Gladstone odniósł w parlamencie zwycięstwo w sprawie tak zwanej *Cloture-Bill.* Późno w nocy odbyło się głosowanie nad poprawką *Moriotta,* która się zasadniczo sprzeciwiała zamknięciu dyskusyi. Poprawka ta upadła 318 przeciw 279 głosami. Ministeryum otrzymało zatem większość 39 głosów. Do zwycięstwa gabinetu przyczynił się głównie minister Bright, który w całogodzinnej nadzwyczajnie świetnej mowie, bronił przedłożenia, jakoteż i ta okoliczność, że irlandczycy oświadczyli się w ostatniej chwili za wnioskiem rządu.

Grecki minister Karaiskaki podał się do dymisyi, którą król przyjął. Tymczasowo zastępuje go w czynnościach ministerstwa wojny prezes gabinetu Trikupis.

Poseł Paweł Popiel zawiadomił swych wyborców z ziemi krakowskiej, że pismem do Marszałka krajowego złożył mandat do sejmu.

Niespodziewane to było postanowienie nawet dla najbliższych, a niewątpimy, że wywoła bolesne wrażenie w kole wyborców i w kraju całym, że je podzielą koledzy sejmowi, bez względu, na jakich zasiadają ławach. Najtrudniej przychodzi tu naszemu dziennikowi dać należyty wyraz uznania lub żalu, czy też, powiedzmy szczerze, przykrego zadziwienia, bo dziennik nasz całą swoją przeszłością, wspólnością zasad, pomocą w radach i pracach zbyt wiele zawdzięcza i zbyt blisko stoi ustępującego posła. Nie przystoi nam przeto wchodzić w tar ani w rachunek o pobudki tego postanowienia. Wiemy tylko, że niemogły być natury osobistej, że niepochodziły z żadnej drażliwości. Są chwile, w których osobista abstencya jest jeszcze dodatnim czynem, bo zatwierdzeniem zasady — a ostatnie przemówienie do wyborców rozwija szereg afirmacyi, które ogłoszone drukiem, winny pozostać nadal węzłem między ustępującym posłem a wyborcami i opinią kraju.

Przyczyn politycznych ustąpienia, pismo to, nieznane jeszcze szerszej publiczności, nie wyjawia; gdyby nam wolno było się domyślać, p. Paweł Popiel uchylił się, bo nie chciał, zamiast pozostać siłą, stać się jedną tylko z powag moralnych Sejmu. Jeśli odgadliśmy pobudkę, to musimy po raz pierwszy polemizować z szczerym przyjacielem i twierdzić stanowczo, że nie przestał być siłą pełną życia, energii, młodzieńczej niemal dzielności. Lecz obok tej siły, która nieraz się zamanifestowała na Sejmie, a świeżo jeszcze uwieńczoną została skutkiem w kilku ważnych i zasadniczych uchwałach Izby, dodajmy, że i powaga osobista jest potrzebną w Sejmie, bo choć za jej głosem nie zawsze idzie większość, to równoważy ona przeciwne kierunki, a opinia ostatecznie umie ją uznać i ocenić.

To też p. Paweł Popiel, jeśli doznawał nieraz w długoletniej wiernej walce i służbie na różnych polach tej niepopularności, jaka zwykła ścigać u nas każdą wytrwałość rozumu, [illegible] partą nauką, to doznał on, zwłaszcza w ostatnich czasach tego miru, jaki zawsze jedna w Polsce serce podniosłe, które dodaje zapału [illegible] i punktów stycznych u przeciwników, ojczyznę zaś miłuje czynnie [illegible] prawdę i zdrowie. Czują i uznają też to ciepło miłości przyjaciele i przeciwnicy p. Pawła Popiela, choć nie wszyscy znają jej źródło, które jest stwierdzeniem słów ks. Adama Czartoryskiego, że patryotyzm powinien płynąć z miłości Boga.

Gdy ustępuje mąż tej miary, dla kraju powaga i siła niestracona, bo oddziaływać ona nieprzestanie na społeczność; ale ubytek taki da się uczuć w nastroju Sejmu.

Dla czego młodzież nasza w szkołach średnich nie wyucza się niemieckiego języka?

Bardzo często spotykamy się z narzekaniem, iż obecnie młodzież, po ukończeniu studyów szkolnych, objawia zupełny brak znajomości języka niemieckiego, a co najmniej: nie zdolna władać nim biegle, a nawet poprawnie. Ubolewania te uzasadnione, bo istotnie ogół młodzieży nie posiada potrzebnej biegłości w języku niemieckim, a nawet do tyla posługiwać się nim nie zdoła, ile potrzeba, aby zrozumieć Niemca i być dlań zrozumiałym. O ile pod tym względem nie tylko nie spieramy się z tymi, co nad tem ubolewają, ale nawet sami narzekaniu dzielimy, o tyle gotowiśmy stanąć do szczerej walki z zdaniem, że częściowy wykład przedmiotów szkolnych w języku niemieckim, może temu zapobiedz. [illegible]

Korzystając z gościnności, jakiej *Czas* zawsze udziela dyskusyom w sprawach szkolnych, pozwalam sobie wypowiedzieć osobiste zdanie o nauce języka niemieckiego w szkołach średnich.

Doświadczenie wskazuje, iż języka obcego, [illegible]

Czy tak, czy owak, na wszelki sposób zgodzi się niezawodnie każdy z czytelników, iż uczące się języka niemieckiego przez lat 9 lub 10, [illegible] trojaka:

1. Albo za mało przeznacza się godzin tygodniowo na naukę języka niemieckiego,
2. metoda nauki jest zła i nie praktyczna, albo też
3. nauczyciele nie są stósownie ukwalifikowani,

Co do 1go zapytania, to na nie plan lekcyjny odpowiada zupełnie przecząco. W szkołach realnych przeznaczono na język niemiecki 35 godzin tygodniowo, a mianowicie: po 6 godzin tygodniowo w klasach I i II, po 5 w III, IV i V, po 4 w VI i VII. Taką samą liczbę godzin nauki przeznaczono językowi niemieckiemu i w gimnazyach, lecz je odmiennie na klasy rozdzielono, a to: 6 godzin w klasie I, po 5 w II i VI, po 4 w klasach III, IV, VII i VIII, zaś 3 w klasie V.

Ta liczba godzin nie tylko jest dostateczną, ale ze względu na mnogość innych przedmiotów nauki, które uszczuplać trzeba, by czasu na język niemiecki nie brakło — jest nawet za wielką. W szkołach realnych przeznaczono: na religię 14 godzin w tygodniu, na język polski 22, na geografię 12, historyę 14, matematykę 29, fizykę 14, naturalną historyę 14, na chemię 11, wykreślną geometryę i rysunki geometryczne 23, rysunki odręczne 24, a na język niemiecki aż 35. Podobny stosunek rozdziału godzin jest i w gimnazyach.

Naszem zdaniem, zwichnięto tu na rzecz języka niemieckiego, równowagę dydaktyczną, [illegible]

Czasu przeznaczono na język niemiecki nawet za wiele i nie w ilości godzin należy szukać przyczyny niekorzystnego rezultatu nauki języka niemieckiego w szkołach średnich; [illegible]

Celem nauki języka niemieckiego, jak każdego żyjącego, być winno, aby uczeń po skończeniu szkoły biegle językiem władał w słowie i w piśmie. [illegible]

W gimnazyach nie ma nauczycieli języka niemieckiego. Proszę tylko przejrzeć przepisy w ugrupowaniu przedmiotów, z których kandydaci nauczycielstwa celem otrzymania posady, egzamin składają. [illegible] ukwalifikowanych [illegible] Filolog będzie zawsze pracował w swojej filologii, bo ku temu skłaniają go: zamiłowanie, kierunek, jaki sobie wytknął w pracy naukowej, wreszcie konieczność, gdyż na posadzie nauczycielskiej w dwóch trzecich częściach, a może i więcej, zajęty jest nauczaniem łaciny i greki, a gdzieś tam w jednej klasie powierzą mu język niemiecki. Toż samo powiedzieć można o historyku. Filolog lub historyk, uczący dodatkowo kilka godzin języka niemieckiego, będzie ten przedmiot uważał za pracę swą poboczną niejako, i nie dziw, że ucząc wybornie filologii lub historyi, nie nauczy niemczyzny. Nie sposób nawet wymagać od nauczyciela, aby jak kramarz, pracował w różnych gałęziach nauki. Nie można tu pominąć uwagi, że powierzenie filologowi nauki języka żyjącego, wygląda podobnie, jakby kto malarzowi powierzył skomponowanie utworu muzycznego,

---

Zuzanna między starcami.

(Nowella).

(2)

Zapanowało głuche milczenie. Pułkownikowa tylko poprawiła okularów i wyprostowała się bardziej jeszcze; Przeor wstał, chciał coś powiedzieć, wyjął chustkę, którą otarł czoło.

Od godziny za wiele był przecierpiał. Wszystko, co Major przedtem mówił, zdawało mu się wymierzonym na niego pociskiem — n. p. to, że Zbawiciel nie miał kędy złożyć głowy — to był oczywisty przytyk do jego ciepłej celi i czterech poduszek pod głową — on, Dominikanin, sługa i „pies pański“, on czuł, że nic jeszcze nie wycierpiał dla wielkiej sprawy. Ale że mu było dobrze i wygodnie, czy to grzech? On szczęściem swojem tak samo zasługiwał się Panu, jak inni cierpieniem i niedolą. Jednym życie wydaje kwiaty, drugim chwasty, według zrządzenia Boga. A przecież cały czas poczciwy Przeor czuł się upokorzonym, że nie był w Ameryce na puszczach, ani w Konstantynopolu, ani pasł kóz na polach macedońskich, co wszystko należało do bohaterstwa Majora; bolało go, że nie siedział nigdy w wodzie, kryjąc się przed wrogiem, a jeżeli miał reumatyzmy, to bardzo lekkie, i Bogiem a prawdą, nie z nadużycia wprawdzie, ale z ciągłego, spokojnego używania dobrze uprowiantowanej piwnicy klasztornej. Nie szło zaś Przeorowi o większą lub mniejszą zasługę, szło mu po prostu — o Zuzię, której oczy tak błyszczały, takie były pełne łez, przy opowiadaniu starego kaleki. Faworytka starego Przeora, niewdzięczna, niepomna cukierków, gruszek i t. p. dobrodziejstw, znalazła sobie nowy przedmiot dziecinnego przywiązania, pieczołowitości i adoracyi. Od owej chwili znienawidził Majora, nie zdając sobie sprawy z tego, dość niechrześcijańskiego uczucia. I dopiero monolog spirytystyczny Majora do kota wrócił mu nieco otuchy; dziś był zanadto pognębiony, ale obiecał sobie, że przy pierwszej lepszej sposobności rozpocznie walkę; oczywiście Major nie był dobrym katolikiem, trącił herezyą, kto wie, czy nie był farmazonem, zachowaj Boże! Przy pożegnaniu, Pułkownikowa, która była także w złem usposobieniu, znowu zrobiła wymowny znak ręką po czole, Przeor tylko ramionami ruszył, jakby chciał powiedzieć: „Jam temu nie winien.“

Po odejściu zaś Majora, Zuzia rzuciła się, prawie płacząc, w objęcia Ciotuni.

— Moja droga Ciotuniu, jak mi żal Dziadunia, trzeba go bardzo, bardzo kochać, aby mu wynagrodzić, że taki był nieszczęśliwy!

I takiem było pierwsze zawiązanie aliansu zaczepno-odpornego, między Przeorem a Pułkownikową z jednej, a Zuzią, Majorem i Ciotunią z drugiej strony. Wkrótce walka miała zawrzeć na wszystkich punktach.

Pierwsze strzały z obozu nieprzyjacielskiego padły z okazyi nabożeństwa, które miało się odbyć na intencyę urodzin Zuzi, kończącej dnia tego lat szesnaście.

— Będziesz jutro na mszy? — spytała Pułkownikowa Majora w wigilię nabożeństwa przy śniadaniu.

— Nie... odparł staruszek krótko.

— I dlaczegóż to? — spytała dość ostro Pułkownikowa po krótkiej chwili milczenia.

— Jeśli mam prawdę powiedzieć, — odparł Major — nie lubię tego... Nauczyłem się modlić w gołem polu, nie potrzebuję księdza między mną a Bogiem...

Policzki staruszki pokryły się lekkim rumieńcem.

— Wolisz zapewne komunikować się z Bogiem za pomocą stolików... — rzekła, patrząc w stronę Zuzi, niekontenta z tej rozmowy przy dziewczęciu.

Ale jeżeli to miała być przymówka, Major zupełnie na niej się nie poznał.

— Mamy wszyscy swoje sumienie — rzekł poważnie, nie mogąc dokończyć zdania, bo Pułkownikowa ostentacyjnie wstała, odsuwając z wielkim hałasem staroświecki fotel, zostawiła nawet kawę niedopitą i wyszła z pokoju.

Major z Zuzią zostali sam na sam; dziewczę zaczęło mówić o czem innem, ale po niejakiej chwili przysunęła się do Majora i pieszczotliwie pocałowała go w ramię.

— I tybyś nie poszedł Dziaduniu do kościoła — rzekła, gładząc rączką jego siwe włosy, pomodlić się za Zuzię, która jutro będzie starą panną, będzie miała lat szesnaście...

Major spojrzał długo w jasne, poczciwe oczy Zuzi, twarz jego coraz to łagodniała.

— Będę, moje dziecko, będę, poszedłbym do bóżnicy na twoją prośbę.

— Ale to nie tak — mówiła Zuzia niekontenta — niech Dziadunio tak nie mówi, ale tylko tak: „będę w kościele, bo... bo... chcę się modlić.“

— Niechaj będzie, jak rozkażesz — pójdę — bo chcę się modlić, ja nie jestem człowiekiem nienabożnym, dziecko moje, tylko ostentacyi nie lubię...

Jakoż rzeczywiście, Major nietylko ostentacyi nie lubił, ale i wszystko musiał robić inaczej, po swojemu. Nie cierpiał n. p. zachodu koło swojej osoby; od pierwszego dnia pobytu swego w Dąbrówce odprawił służącego od drzwi, gdy mu w piecu chciał palić.

— To moja rzecz — odparł — człowiek człowiekowi niech nie służy... ja sobie sam panem i sługą!

Prosił tylko, aby mu drzewa przyniesiono, a więcej nic. Sam, wstając codziennie o piątej, najpierw ogień rozdmuchał, potem szedł do studni po wodę, jakkolwiek trudno mu było z czerpaniem wody, jako kalece. Ale nie takie już niewygody przecierpiał w życiu.

I na nabożeństwie dla Zuzi postąpił podług własnego natchnienia, nie poszedł do ławki przeznaczonej dla pań z Dąbrówki, zamkniętej, z herbem na drzwiczkach i z czerwonemi, wyblakłemi poduszkami na siedzeniu, do których Przeor kazał teraz dodać czwartą dla Majora, wprawdzie najgorszą, jaką znalazł w zakrystyi. Staruszek poszedł między chłopów pod chór i tu stał czas jakiś, a Zuzia, jeśli rzuciła okiem na twarz jego, pełną wyrazu głębokiej skruchy i przejęcia się modlitwą, mogła radować się z odniesionego tryumfu: Major się modlił i modlił się gorąco... Ale po chwili wywlókł się na chór i począł pomagać dziadkowi w kalikowaniu. W dalszym ciągu mszy usunął na bok organistę i sam uderzył w klawisze, a jakież było zdziwienie Przeora, gdy nagle z chóru odezwała się dziwna jakaś fantazya, na pół pobożna, na pół świecka, w której coraz wyraźniej przebijały się motywa różnych nut narodowych, pieśni patryotyczno-żołnierskich, raz nawet zabrzmiało coś, jakby rewolucyjny marsz Mierosławskiego.

Kto był obecny w kościele, oglądał się na chór, a Przeor, który dnia tego z osobliwem staraniem przybrał ołtarz i użył najstrojniejszych przyborów kościelnych na intencyę faworytki, zupełnie chybił celu. Zuzia nawet nie spojrzała na wielki ołtarz, przez cały czas nabożeństwa klęczała, z twarzą zakrytą drobnemi rączkami; jej wąskie, prawie dziecinne ramiona i piersi podnosiły się, jakby od serdecznego jakiegoś wzruszenia czy płaczu. Dotąd słyszała tylko fałszywo śpiewane i odegrane kolędy organisty, w tej zaś nucie szerokiej, brzmiącej nadzieją, tyle było wielkości, tak jej się zdawało, że Serafiny i Aniołowie, śpiewając u stóp Pana, wymodlą dla niej młodość inną, jakąś szerszą, większą, aniżeli dotąd była jej młodość, trochę bezbarwna, zamknięta i przytłumiona.

— Dziękuję panu Majorowi Dobrodziejowi za pobudkę wojskową w czasie Mszy świętej — z przyciskiem mówił Przeor na cmentarzu, patrząc z boku na Zuzię, ale znowu przymówka chybiła celu.

— Prawda, że to śliczne? — odparł dobrodusznie Major, zacierając ręce, rozweselony grą i długim spacerem z Dąbrówki do kościoła przy ostrem zimowem powietrzu — jak ksiądz Przeor każe, to mogę mu zawsze służyć.

— Ah, Dziaduniu! — zawołała Zuzia — weźże mnie wtedy zawsze z sobą!

Kilka dni trwało małe zawieszenie broni, ale przecież pokój błogi, którym niegdyś oddychał Przeor w saloniku Dąbrowskim, już był mu zatruty ciągłym widokiem nieprzyjaciela. Choćby to, że Major miał ciągłe szczęście w kartach — los zrządzał, że zwykle był, nawet w wiście, przeciwnikiem Przeora.

— Składam broń! składam broń! — z ukrytym gniewem mówił Reverendissimus po każdym szlemie — kto tak, jak pan Major Dobrodziej ma zawsze w ręku same asy i atuty, z tym walczyć nie można.

I patrzał na Zuzię tak, iż się dziewczę mogło domyśleć, że jej przywiązanie było owym atutem, którego zazdrościł Majorowi. Ale Zuzia wcale o czem innem myślała. Niedawno skończyła lat szesnaście, a tu zima właśnie była na schyłku, już śniegi znikły, wody, zebrane z górskich potoczków, z roztopowych śniegów, zapełniały łożysko rzeki i na dnie tej starej rzeki, przyjaciółki Zuzi, zaczynało szumieć życie. Któż wie, czemu budzi się serce? zkąd biorą się w ziemi nasionka tych pierwszych

lub admirałowi dowództwo kawaleryi. I malarz, i muzyk, to przecież artyści, i admirał i wódz kawaleryi, to przecież żołnierze, łacina i niemczyzna, to przecież języki! Zapewne, ale gdy łacina i greka są **środkiem** pedagogiczno-dydaktycznym kształcenia umysłu, **niemczyzna** jest **celem** w samej sobie. Filolog ucząc łaciny i greki, troszczy się o dokładność, ścisłość, precyzyę form i o to, aby uczeń **rozumiał** języki starożytne. Strona **teoretyczna** języka, jest tu w nauce niejako właściwym **celem** nauczenia, zaś **w niemczyźnie** wszelka teorya jest tylko **środkiem**; nauczenie form, gramatyki, etymologii, są dla filologa celem, dla nauczyciela niemczyzny środkiem. Nauczyciel niemczyzny troszczyć się musi, by uczeń **mówił** biegle po niemiecku. To też przepraszam wszech wobec i każdego z osobna panów filologów, ale według mego zdania komponują walce po malarsku, dowodzą jazdą po admiralsku. Filolog tak wybornie wykształci ucznia w niemczyźnie, że tenże będzie znał etymologię każdego wyrazu znakomicie, że wyrecytuje najdoskonalej wszystkie pierwiastki i źródłosłowy, że gramatykę będzie paragrafami deklamował, że się będzie zaciekał nawet w subtelności polemiczne o kojarzeniu się zgłosek, — ale... **mówić** po niemiecku **nie zdoła**, i po niemiecku o szklankę wody nie poprosi. Innemi słowy powiedziawszy: uczeń filologa będzie znał niemczyznę, jak łacinę i grekę — a to przecież nie jest celem nauki żyjącego języka.

Za dawnej germańszczyzny w szkołach, można było w ten sposób **łatać** naukę, gdyż filologowie i historycy Niemcy, uczyli niemczyzny, jako swego rodowitego języka, a zatem osiągali w części to, co się dziś filologom w nauce języka polskiego osiągać udaje. Skoro zaś wprowadzono wykładowy język polski, a przeznaczono w przystępie rozrzutności taką olbrzymią liczbę godzin na naukę języka niemieckiego, toć należało przedewszystkiem postarać się o **specyalnych fachowych** tego przedmiotu nauczycieli. Niech mi tu wolno będzie dopuścić się małej krytyki.

Ministerstwo oświaty wybudowało wspaniały kościół, wyznaczyło ogromne fundusze na utrzymanie świątyni, ale nie przeznaczyło do niej kapłana. Jest świątynia, są parafianie, — ministerstwo się dziwi, że nikt na mszę nie idzie. A któż ją odprawi? Któż ma nauczać niemczyzny w gimnazyach, skoro nie ma nauczycieli tego przedmiotu? Ale przypuśćmy, że ten filolog i ów historyk, egzaminowani dodatkowo z języka niemieckiego, zdołają niemczyzny nauczyć. Chwała Bogu! uczą niemczyzny 35 godzin tygodniowo w 8 klasach; dyrektorowi udało się tak szczęśliwie urządzić rozkład przedmiotów, że posztukowawszy filologię i historyę, przeznaczył egzaminowanym z niemczyzny: filologowi i historykowi po 12 godzin niemczyzny, zatem egzaminowani „pół" fachowcy uczą 24 godzin tygodniowo; pozostaje godzin 11. Któż je obejmie? Rozmaicie: czasem X. katecheta, czasem matematyk, drugi filolog, jak się zdarzy, jak można, Ba! To w 8u klasach; lecz gdzież u nas gimnazyum o klasach ośmiu? Klas 10, 12, 14, często dwadzieśaia, bo prawie wszędzie są paralelki i paralelki paralelek, a liczba posad systemizowanych na 8 klas obliczona. W ośmiu klasach widzieliśmy już naukę łataną; jakaż to dopiero łatanina w klasach kilkunastu! Władza wypełnia brak nauczycieli suplentami, a suplent to najnieszczęśliwsza pod słońcem istota. Bez względu na to, jakie ma kwalifikacye i z czego, musi uczyć, co każą.

— Co tu zrobić z niemczyzną w klasie b, c...? kłopocze się dyrektor. Wszyscy zajęci, nic już zmienić się nie da.

— Nie kłopocz się — mówi geniusz administracyjny — jest jeszcze p. X., dotąd 6 godzin ma niezajętych, niech uczy niemczyzny w I kl.

— Ależ to matematyk! — woła na dyrektora patron pedagogii i dydaktyki.

— Niema innej rady — odzywa się geniusz administracyjny.

Pan X. wyprasza się, zapewnia, że tyle umie po niemiecku, ile kolega filolog wie o rachunkach różniczkowych. Nic nie pomaga: suplent musi uczyć wszystkiego, niechże uczy niemczyzny. Dyrektor inaczej poradzić sobie nie może.

Czyż w takich warunkach może być mowa o korzystnem nauczaniu niemczyzny? Czyż w takich warunkach nie jest to prawdziwą zbrodnią zabierać uczniowi 35 godzin czasu na tydzień, aby się męczył daremnie, i niczego nie nauczył? Czyż w takich warunkach można pociągać do odpowiedzialności polonizm szkół i nauczycielstwo nasze za to, że młodzież po niemiecku nie umie? Czyż nie są to żarty z wymogów pedagogicznych i dydaktycznych?

Nie zdarzyło mi się słyszeć, aby filolog uczył gdzie matematyki, historyk fizyki. Pięknieby też wyglądała nauka matematyki, gdyby jej filologowie, lub historycy uczyli. Tak też wygląda i niemczyzna, której uczą matematycy, filologowie, historycy, ale nigdzie **nauczyciele języka niemieckiego**.

Lękam się bardzo, aby mnie, który z panów filologów nie wybaczał za takie porównanie ich z admirałami, dowodzącymi kawaleryą na stepie ukraińskim, więc powiem na usprawiedliwienie i przebłaganie ich gniewu, co mi się właśnie nasuwa. Profesor Miklosicz zna teoryę i historyę języka polskiego niezawodnie lepiej od skromnie podpisanego, co mu też najzupełniej przyznać muszę, chociaż mnie polska ziemia zrodziła; jednak nie sądzę, aby komu wpadła myśl do głowy żądać od prof. Miklosicza, by nie umiejącego po polsku, **po polsku mówić** nauczył. Pięknieby też wyglądała nauka języka polskiego, gdyby n. p. w niemieckich szkołach średnich p. Miklosicz miał zadanie nauczać niemieckie dzieci biegle mówić po polsku.

Powtarzam jeszcze, może aż do znudzenia czytelnika, że chcąc nauczyć języka, trzeba nim władać, jak swym rodowitym, trzeba się nim przesiąkać na wskróś, trzeba w tym języku czuć i myśleć, bo trzeba nim z **uczniem przedewszystkiem mówić**. Do tego zdolnym być może jedynie taki nauczyciel, od którego nie wymaga się kramarstwa, ale **specyalności**. Taki nauczyciel, któryby jedynie i wyłącznie obowiązany był wykazać się kwalifikacyą (najzupełniej egzaminowaną) z niemczyzny, i tego tylko przedmiotu, a niczego więcej nie uczył. Do tego zdolnym być może, albo rodowity Niemiec, albo osoba, która kilka lat spędziła w Niemczech, i tam w codziennem życiu oswoiła się z niemczyzną do tego stopnia, że ta niemczyzna wsiąkła jej niejako do szpiku kości; albo wreszcie kandydat nauczycielstwa, któryby licząc na otrzymanie **specyalnej** do niemieckiego języka posady, już w uniwersytecie jedynie nad niemczyzną pracował i następnie ciągłą lekturą, bezustannem ćwiczeniem w tym przedmiocie się kształcił. Nie mając na głowie ani łaciny, ani greki, mógłby kandydat pracą własną uzupełnić to, czego mu ani urodzenie w Niemczech, ani przebywanie tamże przez czas dłuższy nie dało. Taki **specyalny** nauczyciel niemczyzny [illegible] specyalna posada nauczycielska zapewniałaby jego los, a z [illegible] pracy.

A nie mała to praca dla takiego, kto nie jest rodowitym Niemcem, bo nie w kraju niemieckim nie przesiąkł jeszcze. Codziennie należy ze dwie godziny poświęcić lekturze niemieckiej i to przeważnie głośnej, aby nie pozbywać się wprawy w mówieniu, a owszem nabywać jej coraz więcej. Trzeba też przygotować się do każdej lekcyi ściśle i dokładnie. Czyż sposób, aby się tem wszystkiem zajmował filolog? Nauczyciel niemczyzny musi tak pracować nad sobą (zwłaszcza, jeżeli nie jest rodowitym Niemcem), gdyż inaczej nie nauczy niczego. Z uczniami trzeba **mówić**, przepraszam, *sit venia verbo*: **kłapać** bezustannie, zalewać ich falą słów, aby się obsłuchali z językiem i nasłuchali go. Nauka musi być ożywiona, żwawa, *tempo vivace*. Nauczyciel żyjącego języka musi być lotny, jak jazda w ataku na działa nieprzyjacielskie. Aby nim był, musi być specyalistą.

Filolog *andante* i *maestoso* delektuje się formułkami; jego praca ma coś pokrewnego w wyobrażeniu z pracą miniera wkopującego się do twierdzy. Jakżeż mu powierzać język żyjący? Nie władając niemczyzną biegle, unika mówienia, a jeżeli mówi, to z natężeniem, a pomału — że aż znudzi ucznia. Unikając rozmowy, nie mogąc zalać ucznia falą słów, zwrotów mowy, bawi się w teoretyczne klepanie gramatyki i owe najwygodniejsze *Nacherzählen*, którego się uczniowie na pamięć wyuczają.

To wszystko piękne, ładne w teoryi, a w praktyce żadnego nie daje rezultatu, *ut litera docet.* Dlaczego uczymy się nader prędko i nader łatwo języka obcego w jego własnym kraju? Bo ten język słyszymy wstając z łóżka, pijąc ranną herbatę, zapalając cygaro, idąc na przechadzkę, jedząc obiad, a nawet śpiąc. Ucho, ucho i jeszcze raz ucho jest najlepszym pośrednikiem w nauce języka, a więc na ucho działać potrzeba; mówić, kłapać, kłapać i mówić bezustannie, jak guwernantka francuska, jak guwerner Francuz, jak bona Angielka i Szwajcarka niańka. Na co się zdały uczniowi wywody słów od gotyki starej niemczyzny, od wszystkich *alt- mittel- hoch- niederplatt i neu deiczów*, jeżeli uczeń zajechawszy do Oderberga, nie umie zażądać szklanki piwa po niemiecku?

Kształćcie panowie uczniów gramatycznie, dajcie im ową niezbędną, gramatyczną gimnastykę umysłu, uczcie ścisłości, gruntowności, wyrabiajcie zmysł badawczy i krytyczny, ale za pomocą łaciny i greki, a w szkołach realnych, za pomocą ojczystego języka. To wystarczy! W niemczyźnie teorya gramatyczna *ad minimum*, ile tylko wymaga konieczność, a mówić z uczniem, zalewać jego ucho falą słów, potokiem frazesów — a zacząć od tych, jakiemi posługujemy się w życiu codziennem, by ucznia zachęcić, zainteresować. Wyszukane wyrazy i zwroty mowy poważniejsze, języka naukowego, zostawić do klas najwyższych, jak we czytankach, wypisach, jak i w rozmowie. Mówić, mówić i mówić do ucznia, a uczniowi samo przez się: ucznia do mówienia zachęcać, ośmielać, zmuszać. Mówienie nauczyciela zamienić się musi stopniowo w rozmowę jego z uczniem — a wreszcie w samodzielne mówienie ucznia. — Teoryę języka niemieckiego, wszelkie subtelności gramatyczne, etymologię i historyę języka, wszystko to zostawmy uniwersytetom. Niech się w szkole średniej nauczy uczeń mówić i pisać biegle po niemiecku. Do tego potrzeba, jeszcze raz powtarzam: specyalnych nauczycieli niemczyzny, bądź rodowitych Niemców, bądź w Niemczech niemczyzną przesiąkłych, w najgorszym zaś razie takich, którzyby tylko niemczyzny uczyli, i z tego tylko chleb jedli.

Nie pociągajmy do odpowiedzialności polonizmu szkół naszych, ani nauczycielstwa, które robi co może, a najczęściej więcej niż jest obowiązane, które się z największą gorliwością, nie pociągajmy do odpowiedzialności dyrektorów, którzy w szkołach średnich galicyjskich są udręczeni tych szkół anomalią, nie krzyczmy na Radę szkolną, bo ta magistratura krajowa nie jest prawodawczą, — ale zwróćmy się z zarzutami do tych, od których systemizowanie posad i zasadnicza organizacya szkół średnich zależy. Niech w każdej klasie uczy niemczyzny specyalny tego przedmiotu nauczyciel, albo Niemiec rodowity, albo taki, który lat kilka strawił w Niemczech, albo wreszcie krajowiec, który w kraju się wyuczył po niemiecku, i z języka niemieckiego egzaminował się z języka niemieckiego, byleby kwalifikacya z języka niemieckiego dawała posadę nauczycielską, byle tyle było systemizowanych posad nauczycieli niemczyzny, w szkole ile potrzeba, aby 35 godzin tygodniowo nauki **jedynie i wyłącznie specyalnym niemczyzny nauczycielom powierzać**. Jeżeli takie żądania spełnione zostaną, wtedy mówić o niemczyźnie w szkole, to dopiero *pium desiderium* nauczycieli, rodziców i uczniów.

W kilku krajach oświaty niemieckiej, uczą w szkołach średnich francuskiego, jedynie rodowici Francuzi, bądź ze Szwajcaryi, bądź z Francyi. Nie wielka tam liczba godzin na język francuzki przeznaczona, a jednak abituryent włada tym językiem niemal tak biegle, jak niemieckim, chociaż nikomu nie wpadło tam do głowy zaprowadzać wykładów w języku francuzkim, lub repetytoryów. Niemców to wcale ani gniewa, ani drażni, że francuzkiego języka Francuzi uczą, będąc **jedynie tego przedmiotu** nauczycielami. Mnie się zdaje, że nas by to również nie powinno gniewać, gdyby w każdej szkole średniej języka niemieckiego uczył Niemiec — a zwłaszcza w klasach od 3ciej począwszy, gdzie wykładowym językiem niemczyzny jest już język niemiecki. Jeżeliby się tu rozchodziło o porozumienie na konferencyach, klasyfikacyach itd. zwracamy uwagę, że Niemiec w krótce po polsku się nauczy, jeżeli z utrzymaniem stabilizacyi połączy się warunek dla niego, aby się w ciągu trzech lat wyuczył języka krajowego o tyle, ile mu w urzędowaniu nauczycielskiem potrzeba. Mamy taką olbrzymią liczbę stypendyów. Czyż nie możnaby przeznaczyć z nich części pewnej dla takich akademików, którzy poświęcając się w trzechleciu filozoficznym wyłącznie studyom niemieckiego języka, pragną (celem otrzymania posady nauczyciela niemczyzny) wyjechać na dwa, lub trzy lata na dalsze studya do Niemiec?

Może się spotkam z zarzutem, że zbyt pesymistycznie zapatruję się na obecne stosunki szkolne, pod względem niemczyzny. Wszakże są gimnazya posiadające znakomitych, słynnych profesorów niemczyzny, którzy acz filologowie lub historycy z fachu, wyłącznie niemczyzny uczą i jej się tylko poświęcają. Wszakże w szkołach realnych są systemizowane posady specyalnych niemczyzny nauczycieli! Prawda, istna prawda — nie przeczę, jednak proszę tej prawdzie przypatrzeć się z bliska, a dokładnie.

Jest w Krakowie p. A., w Tarnowie p. B., dalej pp. C. D. F. G, we Lwowie p. H. (dajmy na to w Gimnazyum Franciszka Józefa) w Rzeszowie przypuśćmy p. M. i tak cały alfabet, Ale cóż z tego? W tych szkołach są klasy podwójne, a więc nie 35, ale 70 godzin tygodniowo nauki języka niemieckiego. Profesor niemczyzny obowiązany jest uczyć godzin 16, więc ów znakomity istotnie profesor np. H. we Lwowie, lub A. B. C aż do Z gdziekolwiek, uczy godzin 16 i to w klasach najwyższych, a któż obejmie 54 godzin nauki? Mówiliśmy wyżej, jak to się tam dzieje, jak to dyrektor łata naukę.

W szkołach realnych są specyaliści — prawda. Niechcę podejrzywać, przesądzać, i wierzyć pragnę, iż ci specyaliści władają biegle językiem niemieckim, pragnę wierzyć, iż nie są teorytykami, ale praktycznymi nauczycielami języka. Ta wiara nie pomoże, bo w szkołach realnych, taż sama historya, co i w gimnazyach. Klasy podwójne, chociaż nie tak liczne, jak w szkołach gimnazyalnych, ale zawsze jest ich więcej niż 7 — a zatem niemczyzny więcej godzin tygodniowo niż 35. Przypuśćmy, że tej nauki jest tylko 50 godzin. Znowu 16 godzin uczy fachowy profesor, a 34 godzin powierza się matematykom, chemikom, kto się zdarzy.

Opowiadano mi o następującym przypadku, za którego prawdziwość ręczę. W pewnej szkole uczył jednych i tych samych uczniów w klasie Iéj p. X, w klasie IIéj p. Y, w klasie IIIéj p. Z, a w IVéj już chyba Omega, dość, że nim doszli uczniowie do klasy Véj, mieli czterech nauczycieli języka niemieckiego, ale żaden z nich nie był specyalistą. Jeden historyk, drugi kaligraf, trzeci deskryptywista, a czwarty botanikiem; w klasie Véj objmuje tych uczniów łatany Niemiec (nauczyciel egzaminowany z niemczyzny, ale właściwie i wyłącznie polszczyźnie się poświęcający) i przekonywa się ze zgrozą, że uczniowie nie umieją dobrze czytać po niemiecku, że o deklinacyi i koniugacyi nie mają pojęcia, że zdania rozwiniętego, a złożonego z czterech łatwych wyrazów, przetłómaczyć nie umieją. Cóż biedak miał robić? Zaprosił dyrektora na hospitacyę. Dyrektor zachęcił go do pracy, by zdziałał teraz w trzech latach, co się w 7 zdziałać powinno. Cóż mógł zdziałać ów łatany Niemiec? — postąpił z nimi jak w Véj klasie naukę od początku i tak przegalopował w trzech latach, co w Véj przejść należy.

Zapyta kto, dlaczego Rada szkolna nie pilnowała przepisów, dlaczego inspektor nie spostrzegł tych niedostatków, dlaczego dyrektor nie dopilnował nauczyciela, dlaczego nauczyciele tak źle uczyli? Rada szkolna nie stworzy nauczycieli niemczyzny, skoro ich nie stwarza ustawa. Inspektor również nie pomoże temu, skoro nie ma komu powierzyć nauki, a dyrektor może nad tem wszystkiem chyba tylko rozpaczy wpadać; zaś nauczyciele robili co mogli. Historyk dokładnie wyuczał historyi, ale o niemczyźnie mu się nie śniło, równie jak deskryptywiście, o którym głosi wieść, że jest znakomitością w swoim przedmiocie tj. w rysunkach geometrycznych i geometryi wykreślnéj, ale to go jeszcze nie kwalifikuje na równie wybornego nauczyciela niemczyzny. Kaligraf też wyuczył kaligraficznie pisać swych uczniów tak, że gotyckie, czy tam klasztorne hieroglify średniowieczne, zwane niemieckiem pismem, wychodziły z pod ich ręki jak pieścidełka.

Dodajmy do tego wszystkiego, że najczęściéj tak się dzieje, jak w owéj szkole, o któréj mówię, iż co rok, często co pół roku uczy kto inny, a zrozumiemy, że nawet w szkołach realnych, gdzie są posady systemizowane nauczycieli niemczyzny, siły nauczycielskie nie są dostateczne. Te ciągłe zmiany nauczycieli dobijają sprawę nauki. Niechżeby już uczył od złego wypadku matematyk niemczyzny, ale uczył już stale, to pracowałby przecież gnany do tego ambicyą, zachęcony tem, że zbierze kiedyś owoce swéj pracy. Pracowałby nad sobą i przejąwszy się planem lekcyjnym, nabyłby zarazem rutyny; uczniowie nagięliby się już do jakiejś jednolitości w przedmiocie i przecież byłby pożytek z nauki. Ale boże zmiłuj się! Tu koniecznie co pół roku, co rok musi kto inny uczyć. Co pół roku, co rok odbywają się próby. Nauczyciel potrzebuje kilku tygodni czasem, zanim pozna uczniów i wprowadzi naukę na tor jakiejś systematyczności. Zaczął uczyć we wrześniu, do listopada macał, próbował, doświadczał, aż wreszcie rozpędziwszy się, jedzie szczęśliwie na swoim rydwanie z uczniami. Niechby sobie jechał szczęśliwie, po trzech bodaj latach zajechałby przecież do jakiegoś celu. Zaledwie rydwan się roztoczył, z początkiem półrocza w lutym odbierają mu lejce, inny na wóz siada i znowu na swój sposób zaczyna próby, badania, macanie w ciemnościach. Jakaż to nauka?

A inaczéj być nie może wobec paralelek i paralelek tychże paralelek, wobec ciągłego uzupełnienia sił nauczycielskich suplentami, wobec **braku tylu systemizowanych posad** nauczycieli niemczyzny, **ilu ich potrzeba**.

Skoro zatem albo nie ma wcale nauczycieli niemczyzny, albo nie ma ich w **dostatecznéj liczbie**, albo są **nieodpowiednio ukwalifikowani**, nie ma też dziwu żadnego, iż młodzież w szkołach średnich po niemiecku nauczyć się nie może tak, jakby powinna. Należy zaprowadzić normalność w szkołach średnich, liczbę ich pomnożyć, aby paralelek w tak wielkiéj ilości nie było; należy utworzyć specyalne dla niemczyzny posady nauczycielskie, a powierzać je Niemcom rodowitym lub krajowcom, którzy w Niemczech czas dłuższy przebywali; należy wysyłać kandydatów nauczycielstwa do Niemiec za stypendyami, aby tam niemczyzną na wskróś przesiękli, a wówczas będzie można z owych 35 godzin nauki urwać coś dla historyi, szczególniéj dla geografii tak nieszczęśliwie traktowanéj w gimnazyach, coś dla nauk przyrodniczych, dla rysunków odręcznych, a gdy na niemczyznę tak jak w Czechach 24 godzin tygodniowéj nauki pozostanie, uczniowie nasi będą przecież mówili i pisali po niemiecku z taką biegłością, jaka jest dla nas niezbędna, a jakiéj domagają się rodzice, stosunki polityczne i centraliści w Wiedniu.

Aby się to wszystko stało, trzeba się zwracać do Wiednia i **ministerstwo wraz z parlamentem pociągnąć do odpowiedzialności, dlaczego przeszkadzają nam wadliwemi ustawami uczyć młodzież po niemiecku**.

Dixi et salvavi animam meam. Nikomu nie chciałem uchybić, nikogo obrazić, nikomu zdania mego nie narzucam, a że wypowiadam to, co mi płynie z głębi przekonania i jest dla **mnie** dogmatem pedagogicznym, niech mi nikt nie zarzuca, jakobym chciał mądrzejszych od siebie nauczać. Pragnąłem wypowiedzieć co myślę, sądząc, iż tem się przysłużę sprawie i zachęcę innych do dyskusyi. Jeżeli zaś nie podoba się czytelnikowi, żem sobie i żartował pisząc, to muszę się wytłómaczyć. Pisałem nie dla pedagogów, bo do tego mi się nie porywać bym pedagogów prostaczek nauczał; pisałem dla ogółu publiczności, zwłaszcza dla ojców zaniepokojonych, że ich synowie po niemiecku nauczyć się nie mogą, a że ta cała sprawa obok swéj powagi, ma w praktyce wiele komizmu, to też nietylko płakać, ale śmiać się z tego można, iż żądają od admirałów, by dowodzili jazdą, a od malarzy, by walce komponowali.

Skreśliłem też tych kilka uwag w tym celu, aby odeprzeć bezpodstawne zarzuty, jakie wielu niedokładnie świadomych rzeczy, czynią Radzie szkolnéj, dyrektorom, nauczycielom, a przedewszystkiem polonizmowi szkół naszych.

Cz. P.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 31 marca.

(§§) Z przygotowanej już ale niewydanej jeszcze publikacyi krajowego bióra statystycznego o stosunkach wielkiej posiadłości ziemskiej w Galicyi przytoczyłem niedawno ustęp drażliwszy, charakteryzujący tryb życia naszego obywatelstwa, jako symptom materyalnej sytuacyi. *Pendant* do tego ustępu i jednę z nim całość stanowi dalszy ustęp o stanie wykształcenia w tej klasie. Pomijam to, co drażliwem mogłoby się wydać w korespondencyi dziennikarskiej, a co fachowo-umiejętnej dyagnozie stanu społecznego, t. j. w książce bióra statystycznego nikogo ani razić, ani drażnić nie powinno. Podnieść jednak wypada jeden szczegół wielce charakterystyczny, który aż się prosi do dziennikarskiego traktowania. Kraj w ostatnich czasach poniósł znaczne ofiary na zreorganizowanie wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, wyposażył ją w doskonałe środki i siły naukowe, a tymczasem w publikacyi urzędowej krajowego bióra statystycznego czytamy, że „jak wiadomo, synowie właścicieli większych posiadłości, kształcący się w wyższej szkole rolniczej w Dublanach, pochodzą nie z Galicyi lecz z Królestwa Polskiego." Wątpię, żeby o tem wszyscy wiedzieli, bo jestto w każdym razie symptom anormalny, żeby jedyny wyższy zakład naukowy rolniczy w kraju *par excellence* rolniczym tak był zaniedbany przez tych, dla których głównie istnieje. Owa hyperprodukcya intelligencyi fachowej, na którą dziś tak często słyszeć można narzekania, właśnie na tem polu nie byłaby szkodliwą, owszem pożyteczną, a tymczasem właśnie tutaj rzecz się ma przeciwnie. Sprawozdania, które krajowe bióro statystyczne otrzymało, jako materyał z prowincyi od poważnych osobistości zaznaczają, że w ostatnich czasach młodzież obywatelska coraz więcej garnie się do wyższych zakładów naukowych, słucha wykładów i składa nawet egzamina, ale cóż z tego,

---

białych pierwiosnków, co kiełkują nieśmiało pod zużytą skorupą ziemi, i pokazują się na jej powierzchni za pierwszym cieplejszym promieniem słońca.

Język, którym Major przemawiał, był zupełnie jakiś obcy, nowy dla dziewczęcia; dotąd nie słyszała o niczem innem, jak o siewach i o zbiorach — Pułkownikowa była bowiem wielką gospodynią — o odpustach i małych miejskich ploteczkach od Przeora; o tem, że świat się psuje, ludzie są coraz gorsi, bo i złodziei namnożyło się na wsi; o tem, że najem się podniósł, albo Kaśka od kuchni odeszła, i nie da się już zastąpić Marysią folwarczną; że listy zastawne podnoszą się albo spadają i t. d.

Jedynem nieco szerszem tchnieniem było tchnienie dawnej przeszłości, bo i o niej przecież staruszkowie, wśród których się wychowała, lubili mówić. Zuzia znała na pamięć wszystkie epizody z młodych lat Babki i Przeora; Ciotunia także jej mówiła często o sobie — powierzyła jej kiedyś nawet tajemnicę cichej i poświęconej miłości do Pułkownika — stary, wyblakły dagierotyp jego wisiał w pokoiku Ciotuni, a pod nim leżała poduszka, na której spał stary piesek faworyt, Neptun. Tam pierwsza, tu ostatnia miłość. Na starym szpineciku usłyszała jeszcze czasem Zuzia walc księcia Reichstadtu, albo Ipsylantego, wygrane drżącą już ręką Babuni, ale wśród tego wszystkiego młodość jej była, jak zasuszony kwiatek, ściśnięty w dwóch ćwiartkach papieru, bez powietrza, bez słońca.

Skąd teraz nagle przyszedł ten rozkwit pierwszej młodości, to uczucie przejmujące, dziwnie urocze, jakby jej skrzydła wyrastały u ramion, tego doprawdy nie umiałaby powiedzieć. W pierwsze ciepłe dni wiosenne wychodziła z Majorem na spacer, podpierając go, i tak powoli szli daleko, w pola. Mieli już swoją ulubioną gruszę, pod którą można było usiąść na dwóch płaskich, polnych kamieniach. Nieraz Przeor, przyjeżdżając o zmroku do dworku, widział ich jeszcze rozmawiających — o czem?

Pod wpływem wesołej młodości Zuzi, Major powoli stawał się tem, czem był dawniej: żołnierzem, wiarusem; gadał z nią, jakby z towarzyszem boju — nie naliczyłby opowiadań jego o szturmach na szańce nieprzyjacielskie, o bitwie Grochowskiej, o osaczeniu łasku olszynowego, w którym był nieprzyjaciel, o bohaterskich czynach czwartego pułku. Zuzi sypały się iskry z oczu — brała na ramię suchą gałęź, niby broń, biła fartuszek rękoma, jako bęben; była wiwandierką swego Majora, nauczyła się prezentować broń, maszerować, na prawo, na lewo, marsz!

Ale gdy już słońce miało się ku zachodowi i cały nieboskłon pokrywał się barwą ciepłą zarazem a już mniej jasną; gdy zdaleka wolniał ruch skrzydeł samotnego wiatraka i szerokie, nieskończone pola wyglądały jak jeden pas szarawy — zdawało się, że i ruch myśli starca wolniał stopniowo, a serce jego zaczynało tętnić. Ziemia, odświeżająca się nowem życiem, żyła prawie pod jego nogami, czuł prawie jej oddech — to była ojczysta ziemia jego; po długich latach wędrówki po obcych ziemiach, po obcym piasku i żwirze, dotykał nareszcie stopą rodzinnej ziemi. Tu pragnął umrzeć — i o tem wszystkiem mówił Zuzi; i o tej drogiej, wspólnej Matce, którą zwiemy Ojczyzną. Zawsze, we wszystkich naszych miłościach, we wszystkich cierpieniach i uczuciach głębszych, natura jest naszą wspólniczką. Znałem starą osobę, która nie mogła wstrzymać się od łez, czując woń bzu, bo gdy przed laty oświadczył się jej kochanek, dziś dawno nieżyjący, to było pod krzakiem bzu, i woń wiosennego kwiatu stała się odtąd dla niej nierozłączną z wspomnieniem miłości.

I Zuzia od owej wiosny nigdy już nie będzie mogła pójść w pole w Kwietniu i czuć to powietrze przejmujące, czyste, szerokie, i słyszeć szum potoku, i widzieć starą, zieloną gruszę, aby się w niej te same, co owej wiosny, nie obudziły uczucia. Wraz z wiosną, a więc wraz z życiem i nadzieją, zespoliło się w niej wielkie, pierwsze prawdziwie młodzieńcze uczucie miłości ziemi ojczystej.

Tymczasem zielony stolik stał na zwykłem miejscu przy kominie, na którym już teraz nie było ognia, karty wprawdzie przygotowane były, jak zazwyczaj, i Przeor przyjeżdżał codziennie, i nie chybił nigdy godziny; zwykle wchodził do saloniku w chwili, gdy głos starego zegara z wielkim chrzęstem i chrapaniem wygłaszał szóstą. Pułkownikową zastawał zawsze na tem samem miejscu, ale ani Zuzi, ani Majora. Ciotunię trzeba zaś było odrywać od gazet, których mnóstwo z zagranicy przychodziło teraz pod adresem Majora. Z za wielkiej rozłożonej gazety, która trochę drżała w jej ręku z powodu wzruszenia, widać było u Ciotuni tylko dwa wielkie, sztywno krochmalne końce kokardy od jej czepeczka.

Pułkownikowa była bardzo zniecierpliwiona. Była to jedna z tych najzacniejszych osób, które rodzinę kochają, ale nic po za tem, nie rozumiała „wielkich celów", nigdy nawet filantropką nie była, z chłopami żadnego stosunku nie utrzymywała, a gdy drużbowie przybrani w kwiaty i czerwone wstążki, przychodzili prosić ją na wesele, chowała z tyłu ręce i kwaśno słuchała oracyi. A już, co do rezydentów domowych, nie wysługujących się niczem, miała do nich prawdziwą antypatyę. Nareszcie dnia jednego wyczerpała się ich cierpliwość; do ósmej czekali na Majora z Zuzią, Ciotunia na wołanie pułkownikowej, aby nie czekając „bałamutów", przyszła na trzecią do wista, odpowiadała ciągle z za gazety: „Zaraz — zaraz — niech Jmość poczeka. — Chce Jmość, to jej przeczytam proklamacyę do narodu polskiego".

— Ale moja Fiszerko.

— Śliczna, — o! niech Jmość posłucha: „Narodzie polski! Na widnokręgu europejskim..."

Pułkownikowa z hałasem odsunęła fotel i opierając się ciężko na stoliku:

— Moja Fiszerko — rzekła — idź lepiej, zobacz czy samowar nie wykipiał.

— A to istne skaranie Boże! — zawołała, opuszczając się znowu na fotel, a to doprawdy nie do wytrzymania. Ten stary — zatrzymała się chwilkę — ten stary... waryat... wszystkim pozawracał głowy. Czy to rzecz słychana? — dziś całe rano czyścił jakąś odwieczną fuzyę, oderwał mi Macieja od koni, i potem strzelali w ogrodzie do celu, aż mi w uszach szumi. Gdyby to już raz...

Nie dokończyła zdania, bo przecież trochę jej żal było starego krewnego, — ale Przeor za nią w myśli dokończył. I myśl niepoczciwa, zła, Judaszowska weszła w głowę starego. Odtąd myśl ta zaczęła go prześladować, nie mógł się jej obronić; gdy czytał brewiarz, słowa pułkownikowej: „Gdyby to już raz".... wsuwały się między wyrazy modlitwy, gdy zasypiał, brzęczały mu nad uchem, jak rój much złośliwych — z początku odpędzał tę myśl niepoczciwą znakiem krzyża św., ale potem zaczął ją rozważać i nawet znajdować to rzeczą całkiem naturalną, że w Dąbrówce możnaby żyć bez Majora.

Major, niewinny, jak nowonarodzone dziecko, nie domyślał się wcale tych wszystkich małych zawistek, i sam się prawie oddawał w ręce nieprzyjaciela. Po kilkomiesięcznym pobycie w Dąbrówce, raz, w początkach jesieni, zawołał Zuzię do siebie. Był jakoś dziwnie wzruszony i miał minę tajemniczą — dziewczę zastało go siedzącego na kanapie, przed stołem, na którym leżało kilka gazet, i listów z najrozmaitszemi znakami pocztowemi, świeżo rozpieczętowanych.

— Chodź tu dziecko — rzekł bardzo uroczyście — i zamknij drzwi za sobą. — Tobie jednej powiem wielką wiadomość, którą zachowasz w świętej tajemnicy.

Zuzia trochę drżąca i przejęta uroczystością mowy Majora, usiadła przy nim w milczeniu.

— Jesteś Polką i kochasz swój naród?

— O! Dziaduniu!

— Słuchaj więc, i padaj na kolana i dziękuj Bogu... Będziemy mieli powstanie... nie tu... za Wisłą; Napoleona mamy, jakby w kieszeni; rząd potajemnie już funkcyonuje w Warszawie, pieniędzy jeszcze dość nie mamy.

Zuzia była bardzo blada, bo cała krew zbiegła jej do oczu:

— Mam tylko dwa dukaty, jeden od chrztu, a drugi z imienin, rzekła cichym głosem, bez tchu — przyniosę ci je zaraz.

Major nie słyszał, tak był zatopiony w marzeniu; nagle jakby łkanie odezwało się w piersi jego.

— I pomyśleć, żem kaleką, do niczego, wyrzucić mnie tylko między śmiecie... Boże mój wielki!

Zuzia płacząc, rzuciła mu się w ramiona... I długi czas starzec i dziecko mówili, szepcąc sobie prawie do ucha.. Major czytał jej cicho niektóre ustępy z listów, z gazet, i trwało to długo, — powoli zmrok zapadł, cienie zaległy mały pokoik i tylko iskra, padająca czasem z fajki Majora, oświecała ciemność na krótkie mgnienie oka i gasła.

Z. D.

(Dokończenie nastąpi.)

kiedy nie odnosi się to do rolniczych zakładów naukowych. Prawników, awet techników przybywa wiele w tej klasie, ale rolników fachowych jak nie było, tak niema. „Wyjątkowo tylko zdarza się — tak opiewa sprawozdanie krajowego bióra statystycznego — żeby synowie właściciel większych posiadłości zamierzając później objąć gospodarstwo ojcowskie, sposobili się do przyszłego zawodu przez studya fachowe w szkołach rolniczych i leśnych, a następnie przez praktykę na wzorowych gospodarstwach. Gospodarowanie na większej posiadłości uważane jest w kraju jeszcze zbyt jednostronnie za stanowisko społeczne a za mało za zawód, do którego trzeba przygotować się należycie, tak teoretycznie, jak praktycznie, zanim się samodzielnie zacznie gospodarować. Skutki tego zapatrywania odbijają się nader niekorzystnie na stosunkach większej własności.“ Że uwaga końcowa jest słuszna, tego nikt nie zaprzeczy, chociaż, jak się pokazuje, tak wielu zwolenników liczy u nas jeszcze konserwatyzm w autodydaktyczno-experymentalnem pojmowaniu sztuki gospodarowania na roli.

W parze z nieumiejętnem prowadzeniem gospodarstwa, idzie upadające coraz więcej zamiłowanie do zawodu, zniechęcanie się do gospodarowania w majątkach a właściwie wypuszczania ich na długo żydom-dzierżawcom i t. d. „Niezaprzeczenie, pisze pewien obywatel z powiatu Tarnowskiego, wzmogła się ilość tych, którzy pokończyli szkoły publiczne, i jest nawet kierunek wybitny ku temu, by wieś opuszczać, jak tylko się kto czego nauczył. Jestto błąd, który w przyszłości boleśnie odbije się na życiu wiejskiem. Młodzież aż do zbytku powtarza, że lepiej oddać się służbie publicznej niż na wsi gospodarować. Opuszczenie zaś zupełne wsi, nawet w celach publicznych, nosi w sobie zaród nowego niebezpieczeństwa, mianowicie stopniowego przeprowadzenia ziemi w obce ręce. *Et haec facienda, et illa non ommittenda*. Wiele, bardzo wiele zależy krajowi na tem, aby w urzędach nie upadł ten duch obywatelsko-polski, jaki szczęśliwie powstał i rozwinął się od czasu wyrugowania języka niemieckiego, ale wiele zależy także na zwróceniu się do gospodarstwa rolnego z umiejętnem wykształceniem. Jest na to dość sił w kraju, abyśmy mieli w miarę i urzędników i umiejętnie wykształconych gospodarzy. Powyższą opinię odnieść zatem należy tylko do tych, którzy wstąpienie do urzędu uważają nie za początek zawodu, lecz za pretekst do opuszczenia wsi i zamieszkania w mieście.

Chcąc naprawić stosunki pod tym względem, potrzeba zaapelować nie tylko do samej młodzieży, lecz także do ojców, do ogółu obywatelstwa, które, jak zaznacza jedno sprawozdanie, hołduje „przesądowi, że jeżeli zdolny chłopiec, to będzie prawnikiem lub dyplomatą, a jeżeli jest skromnych zdolności a uczyć się nie chce, to będzie gospodarzem“. Pisał to obywatel ziemski, a więc kompetentny znawca opinii panującej w tej klasie. Inni sprawozdawcy nie wyrazili się tak dosadnie i tak szczerze, ale ogródkami, w sposób powszedni potwierdzają powyższą uwagę. Odnieść więc ją należy nie do jednej tylko okolicy, lecz do całego kraju.

Będzie dla czytelników *Czasu* przyjemnem, że o zachodniej części kraju urzędowa prasa bióra statystycznego wyraża się pochlebnie. „Choć sporadycznie —pisze bióro statystyczne— ale zawsze coraz częściej wspominają sprawozdania z okolic ku zachodowi bliżej położonych o młodych ludziach, którzy albo kształcą się w wyższych szkołach rolniczych w kraju lub za granicą, albo już je ukończyli, podczas gdy dalej ku wschodowi, wzmianek takich nie ma w sprawozdaniach. Wyjątek pod tym względem stanowi powiat Mościski, zkąd dwóch młodych ludzi uczęszczało na kursa akademii rolniczej w Prószkowie, oraz Śniatyński, gdzie ma być podobno czterech synów większych właścicieli, którzy ukończyli szkołę rolniczą w Altenburgu“.

„Jeden“ akademik z Prószkowa i „podobno czterech“ akademików z Altenburga ma już stanowić tak pocieszający objaw, że urzędowe sprawozdanie wyraża się o tem, jakby o białym kruku! Ten szczegół najlepiej świadczy o naszem zaniedbaniu się na tem polu.

Wiedeń 31 marca.

(A) Dwóch jenerałów rosyjskich, z których jeden „kłamie,“ a drugi „gada,“ w szachu trzyma całą Europę. Bez nich — widoki utrzymania pokoju byłyby jak najlepsze. Lecz ci dwaj jenerałowie, mający za sobą potężne stronnictwo, są ludźmi, po których każdego szalonego czynu spodziewać się można. Słowa te piszemy właśnie z powodu ostatniego pobytu w. ks. Włodzimierza w Wiedniu, i z powodu rzeczywiście dobrych nadziei i wróżb pokojowych. Z pobytu w. ks. Włodzimierza w Wiedniu wszyscy, co mieli sposobność z nim się zetknąć, wynieśli wrażenie, że Car i całe jego otoczenie dworskie, dyplomatyczne i wojskowe, które wiernie służy dynastyi rosyjskiej, nie mają innego życzenia, krom chęci ocalenia pokoju i utrzymania przyjaznych stosunków z ościennemi mocarstwami. Ale z drugiej strony, jak was zapewnić mogę, niema ani w Wiedniu, ani w Berlinie żadnej, choćby jak najwyżej postawionej osobistości, któraby mimo pełnej wiary w szczerość zapewnień pokojowych ze strony Cara, nie musiała sobie powtarzać kilkakrotnie aksyomatu: Trzeba być na wszystko przygotowanym, bo nikt ręczyć nie może za obrót stosunków w Rosyi, a zwłaszcza za owych dwóch jenerałów rosyjskich, których czynność tak pięknie się składa na kalambur francuski: *parle-ment*. Na podstawie informacyj, wykluczających wszelką wątpliwość, donoszę wam, że z przypadkowym przyjazdem w. ks. Włodzimierza połączoną była misya ustna. Treści takowej odgadnąć nietrudno. Dwór rosyjski znajduje się w drażliwem nader położeniu. Ogłoszony przez nihilistów stan oblężenia w Gatczynie, ubezwładnia wolę i zamiary monarsze. Straszna to Nemesis. Dwór rosyjski jest więźniem nihilistów, lubo więzienie, stosownie do godności więźnia, jest naturalnie obszernem i wygodnem. Car i naród — to nie jedno, to teraz coś odmiennego. Panslawizm, do którego dziś w Rosyi zalicza się wszystko, co nie należy do nihilizmu i co nieoddane bezwzględnie dynastyi, jest wrogim Europie, Niemcom i Austryi, ale przynajmniej nie jest wrogim Carowi. Nie identyfikuje się Car z panslawizmem, ale się go nie wypiera, a wystąpić przeciw niemu nie ma siły. Car walczy o swobodę osobistą. Sprawy państwowe stoją w drugim rzędzie. Ztąd możebna sprzeczność między interesem Cara a interesem państwa, lub panslawizmu, nawet na zewnątrz; ztąd obawa Cara, aby nie wywołać niechęci i rozdrażnienia u panslawistów, ztąd przyznanie własnej słabości w obliczu Europy, ztąd odwołanie się do obcych mocarstw z prośbą o uwzględnienie przykrej sytuacyi. Niema człowieka, coby nie wierzył, że Car nie chce, a nawet unika wojny. W położeniu, w jakiem jest Car, nie można myśleć o zatargach zagranicznych. Car należy do ligi pokojowej. Jest to czynnik pokojowy, ale jest to liczman, którego wypłata nie jest zbyt pewną. Ambasadorowie w Petersburgu mają teraz podwójne zadanie: muszą oni śledzić codziennego kursu akcyj dynastycznych, ale jeszcze bardziej czynności i planów owych dwóch jenerałów rosyjskich, lub innych podobnych mężów, którzy dziś większy posłuch znajdują w Rosyi, aniżeli członkowie rodziny cesarskiej. Gwar panslawistyczny ustał trochę, bo przywódcy wiedzą, że cała Europa ma na nich oczy zwrócone; że Niemcy i Austrya wierzą Carowi, ale nie ufają Ignatiewom.

Ostatnie wypadki w Radzie państwa usposobiły NPana jak najlepiej dla gabinetu hr. Taaffego i większości parlamentarnej. NPan parękroć skorzystał z sposobności, aby wyrazić swe zadowolenie z prac i uchwał Rady państwa.

Praga 29 marca.

Nikt nie zaprzeczy, że w Radzie państwa wygłoszono wiele zupełnie zbytecznych mów, niepoliczyłbym jednak do nich mowy, którą miał deputowany **Gabler** dnia 21 marca. Była ona odpowiedzią na zdanie deputowanego **Tomaszczuka**, że Austrya może być albo niemiecką albo słowiańską, i jako taka wymierzoną była ona przedewszystkiem przeciw adresowi lewicy; mowa Gablera zasługuje jednak i z innych względów na uznanie, nawet w Czechach. Deputowany Gabler miał zupełną racyę, utrzymując, że w Czechach nie ma żadnego stronnictwa panslawistycznego, bez względu na to, czy słowo „panslawizm“ weźmiemy w literalnem czy politycznem znaczeniu; istnieje jednak pewien dziennik wychodzący w języku czeskim, który się w ostatnich czasach odzywał w taki sposób, jak gdyby był nadwornym organem jenerała Skobelewa, a ztąd łatwo mogłoby powstać podejrzenie, że mimo zapewnień deputowanego Gablera, istnieje w Czechach stronnictwo panslawistyczne. Na szczęście jednak dziennik ten nie jest wyrazem żadnego stronnictwa. Ponieważ mowa deputowanego Gablera zbija czy to umyślnie czy nie umyślnie prywatną politykę tego dziennika, była ona przeto i pod tym względem na czasie.

Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości pozwolił adjunktom sądów powiatowych Andrzejowi Kozikowi w Ropczycach i Józefowi Kijowskiemu w Tarnobrzegu zamienić między sobą siedziby służbowe.

WILHELMA ROSCHERA

EKONOMIA POLITYCZNA.

Augsburger Allg. Ztg zamieszcza zajmujący artykuł o najnowszem dziele Roschera, który podajemy w dosłownem tłomaczeniu:

Zaledwie pojawił się przed paru miesiącami trzeci tom „Systemu ekonomicznego“ Roschera, traktujący o „zasadach ekonomii społecznej w dziedzinie handlu i przemysłu“, a już doczekała się ta książka trzeciego wydania; ale bo też i zasłużył na to autor. Sposób przedstawiania rzeczy, jasność i plastyczność poglądów, tudzież przystępność dzieła nieomal dla każdego, są powszechnie znane i cenione. Nadto nie pominął sławny autor w dziele tem niczego, owszem z większą może sumiennością, niż w innych licznych i znakomitych pracach swoich, traktuje przedmiot ten w całości, licząc się z duchem czasu, jego wymogami i uwzględniając walkę zasad obecnych. Łatwo pojąć, że publiczność chciwie chwyta sąd tego męża o piekących kwestyach, nieschodzących dzisiaj z porządku dziennego. Szczególnie dzisiaj, kiedy każdy szuka owej nitki Ariadny, aby nie zginąć w labiryncie zdań, dogmatów, zasad i tendencyj czasu, ważną dzieło Roschera spełnia misyę, i nikt też lepszego, jak ta jego praca, nie znajdzie przewodnika. Treść książki jasna i przeźroczysta wywiera orzeźwiający wpływ na czytelnika, dołączone zaś przypiski o przedmiotach, bądźto oddalonych od nas ogromną przestrzenią czasu i miejsca, bądźto żywo i blisko obchodzących nas obecnie, mieszczą w sobie historyczne i statystyczne wiadomości tudzież uwagi lakoniczne, krótkie a trafne. Książka ta stosunkowo niewielka jest naukową, dającą się czytać lekko jak powieść, a przytem dziełem, które w sobie zawiera esencyę z dziedziny literatury i historyi z przeszłości i teraźniejszości. Podziwiamy tę olbrzymią a jasną pracę, a przytem bystrość autora, który, aczkolwiek sam jeden zabrał się do dzieła, nie zginął w olbrzymim zgromadzonym przez siebie materyale. Czytając tę książkę zdaje nam się, że duch autora posługiwał się teleskopami i mikroskopami; posiada on, jak pszczoła pracująca, bystry zmysł wzroku, który obejmuje wszystko, co wielkie i dalekie, rozeznając także dokładnie i to, co małe i bliskie.

Stanowisko, jakie Roscher zajmuje wobec stronnictw i kwestyj spornych naszego czasu, jest przedewszystkiem pojednawcze. „Kto nie jako szarlatan, ale jako prawdziwy lekarz pracuje nad rozwiązaniem kwestyi społecznej w naszych czasach, mówi Roscher, ten musi dążyć do pewnego rodzaju wszechstronności, i to nietylko pod względem swoich wiadomości ekonomicznych, ale także i stanowiska swego wobec sprzecznych zdań ekonomicznych. Można zwalczyć przeciwny system przez wykazanie jego błędów, ale odnieść nad nim zwycięstwo można tylko wtenczas, jeżeli pewniki, może tylko źle zrozumiane, jakie każdy system zawiera, wciągniemy chętnie w zakres własnego życia umiejętnego. Dlatego też im goręcej i na pozór nienawistniej walczą ze sobą pojedyncze obozy na polu ekonomicznem, tym świętszym jest obowiązkiem prawdziwej umiejętności przyswajać sobie od każdego stronnictwa skrajnego wszystko to, co tylko jest dobrem.“

Z pomiędzy tylu sprzecznych kwestyj w naszych czasach, o których autor w swem nowem dziele w powyższy traktuje sposób, przytoczone są tylko niektóre, a mianowicie: kwestya cła protekcyjnego, wartości handlowej, stowarzyszeń przemysłowych, kwestya robocza, kwestya, czy drogi żelazne mają być instytucyą państwową czy prywatną, tudzież reforma towarzystw akcyjnych. Autor przedstawia nam się gorącym zwolennikiem instytucyj postępowych; jest on liberalnym w najlepszem znaczeniu tego słowa. Dlatego też nie identyfikuje autor, jak szkoła manszesterska, samego oswobodzenia i uwolnienia indywiduów i popędów przemysłowych od przemocy instytucyj przeżytych i krępujących wszelką działalność, z prawdziwą wolnością. Jakkolwiek ceni on nieskończenie wolność zarobkowania, nie zapomina jednak o tem, że musi się ona przyoblec w pozytywne, nowe kształty, jeśli nie ma przynieść obok dobrych równocześnie wiele złych następstw. Sama bowiem wolność zarobkowania daje początek dwom niebezpiecznym tendencyom, t. j. „przez rozbicie dotychczasowych grup, które często wprawdzie więzami, ale z drugiej strony były i kitem dla świata przemysłowego, rozdrabia życie przemysłowe na atomy indywiduów i momentów, a oprócz tego otwiera jeszcze większą przepaść między klasą bogatych a biednych.“ Czy w danym razie przeważają dobre czy złe strony wolności przemysłowej, zależy od stosunku, w jakim zostają siły żywotne do rozkładowych w życiu pewnego społeczeństwa. Należałoby bowiem znieść nietylko więzy prawne, ale także więzy grubej nieświadomości i lenistwa. Potrzeba bowiem wysokiej oświaty moralnej, szerokiego poglądu i wielkiej siły woli klass niższych, jeżeli ludność przemysłowa, pod panowaniem systemu nieograniczonej wolności jednostek, nie ma przebrać miary stosownie do swej liczby w produkcyi przemysłowej i możności zarobkowania. Musi istnieć w społeczeństwie wysokie poczucie solidarności interesów, jeżli konkurencya, pozbawiona wszelkiej tamy, nie ma przynieść w rezultacie najróżnorodniejszych oszustw i spaczonego kierunku w życiu przemysłowem. Co więcej! — konkurencya, nie mająca żadnych granic, i socyalna odrębność jednostek popierałyby nierówność sił, groźną dla fizycznej i moralnej egzystencyi słabszych. Jestto zatem jednym z najgłówniejszych warunków zdrowego i prawidłowego życia narodu, „aby jednostki w skład jego wchodzące ujętemi były nietylko organizacyą związku państwowego, — związku szerokiego, bezwzględnego, i dlatego właśnie raz obojętnego, a raz znowu uciążliwego — w jednolitą całość, ale potrzeba także, aby ta jednolita całość rozdzieliła się na tyle poszczególnych uorganizowanych grup, ile jest potrzeb i interesów wspólnych owemu społeczeństwu; dlatego też spodziewać się możemy dalszego rozwoju życia przemysłowego pod tym warunkiem, jeśli się nam uda wynaleść środki, któreby mogły, stosownie do wymogów chwili obecnej, zastąpić z korzyścią obumarłe a przynajmniej przestarzałe korporacye przemysłowe średnich wieków. Grupy takie uorganizowane nietylko że wzmacniają jednostkę, która, pozostawiona własnym siłom, uledzby musiała w walce o byt, ale są one także ważną szkołą dla dorosłych, w której uczyliby się ustawicznie praw i obowiązków z powodu bliskiej a dobrowolnej kontroli wzajemnej, jaką wywołuje współzawodnictwo.“ Tylko w ten sposób można zapobiedz niebezpieczeństwu grożącemu każdemu wysoko ucywilizowanemu społeczeństwu t. j. usunąć przepaść socyalną między klasą bogaczów a klasą proletaryatu.

Podobnie jak dla przemysłu, prowadzonego na mały rozmiar, tak samo i dla sprawy robotników tylko tam widzi autor zbawienie, gdzie wolność pracy, przez zaprowadzenie systemu korporacyj, dochodzi do organicznego rozwoju. Jeśli zaś państwo specyalizuje jednostkę, rozbija się klasa robotników na wrogie i nienawistne obozy, nadzieja wyrównania różnic w klasie robotników zawodzi, a wyradza się najniebezpieczniejsza w świecie nierówność, brak karbów i organizacyi wywołuje zaburzenia, których rezultatem, jak historya kilkakrotnie dowiodła, utrata całkowita politycznej, ekonomicznej i socyalnej wolności. „Zdrowe, ujęte w związki korporacyjne życie, mówi Roscher, jest najliberalniejszem a zarazem najpewniejszem rozwiązaniem kwestyi robotników. Jeżeli dwa stowarzyszenia — przedsiębiorców i robotników — zawrą z sobą pokój, w takim razie robotnika, pragnącego układ naruszyć, powstrzyma od tego kroku obawa, aby nie był wydalonym z grona swych towarzyszów; właściciel zaś fabryki, któryby chciał gorzej obchodzić się ze swymi ludźmi, niż stowarzyszenie jego współzawodników, nie łatwo znalazłby robotników.“

Równie i w zapatrywaniach swoich na kwestyę handlowo-polityczną, okazuje się nasz autor wolnym od skrajnej jednostronności i absolutyzmu doktrynerskiego. Już w dziele swojem, na początku r. 1840 ogłoszonym p. t. „zarys ekonomii politycznej“ występuje autor przeciw bezwarunkowemu potępianiu polityki w sprawie cła protekcyjnego, które wówczas i później przez długi czas jeszcze narażone było na pociski. Należało przecież zastanowić się nad tem, że niepodobnem jest, aby praktyka tylu znakomitych narodów i roztropnych mężów stanu, uświecona tylu wiekami, zupełnie była bezpodstawna. Jakkolwiek z jednej strony nie da się zaprzeczyć, że zasady, przynoszące społeczeństwu w pewnej epoce cywilizacyi, zbawienne owoce, stają się wadami tegoż społeczeństwa, jeśliby im nadano absolutną, powszechną i wieczną trwałą moc obowięzującą, to znowu z drugiej strony nie można tych zasad absolutnie potępiać, odrzucać i za błędne uważać. Zapatrując się w ten sposób na rzeczy, umiał już wówczas Roscher należycie ocenić Fryderyka Lista, uchodzącego dziś za człowieka genialnego, a wówczas powszechnie wyśmiewanego. Autor nasz był już wówczas przedstawicielem zapatrywania, że narody będące w stadyum przejścia od rolnictwa do życia przemysłowego, zupełną mają racyę, jeśli się chwytają ochronnej polityki handlowej.

W ten sposób zapatrywał się Wilhelm Roscher już przed 30 laty na tę sprawę. Sądu swego nie zmienił dzisiaj. Jasny pogląd na poetyczne stosunki i historyczną sytuacyę wielu ludów, może każdego dowodnie przekonać, że przemysł zagraniczny, wydoskonalony, sprawia groźną konkurencyę dla przemysłu kraju, który w swoim rozwoju pozostał w tyle, jeśli konkurencya ta nie ma pewnych granic. W ten sposób mogłaby łatwo jednemu ludowi przypaść w udziale na długo rola nader podrzędna, podczas gdy drugi dzierżyłby bez ustanku berło na polu przemysłu wyzyskując swoje stanowisko. Ze stanowiska prawa międzynarodowego nie można stosunku takiego zawsze za zbawienny uznawać. Jeśli system jakiś ochronny, dobrze obmyślany, panując w pewnej epoce, przynosi korzyści społeczeństwu, to nie zasługuje on zupełnie na ironiczną nazwę „rośliny wychodowanej w cieplarni.“ Należy się opiekować młodą a pełną żywotnych sił roślinką, jeśli dojrzałe drzewo industryi ma później stawić czoło „wichrom, śniegom i upałom konkurencyi.“ Tak każda inna racyonalna metoda wychowania tak i w tym przypadku powinna ona uzdalniać pupila do przyszłej samodzielności. Ofiary, jakie muszą ponosić przez pewien czas konsumenci z powodu zaprowadzenia cła ochronnego, można całkiem słusznie porównać z kosztami wychowania lub ze zbożem użytem na zasiew. A ofiara ta jest usprawiedliwioną, jeśli tylko „ziarnko zasiane jest zdrowe, grunt urodzajny, a pora roku odpowiednią.“

Już kilka tych przykładów przekonywa nas aż nadto o wartości dzieła Roschera, które ma zadanie ochronić swych czytelników od skrajnej jednostronności i wynieść ich po nad poziom walk stronniczych. Autor nasz przemawia chętnie do tych, którzy szukają prawdy i jasności, nie znajdując zadowolenia w nieustających sporach. Jakkolwiek Roscher posiada olbrzymi zasób wiadomości z dziedziny filozofii i historyi, mimo to nie lubi popisywać się z wiedzą swą filozoficzną przed swym czytelnikiem. Te wzniosłe idee, przez które autor poglądy niskie i stronnicze krytykuje, organicznie assymiluje i harmonijnie je łączy, często są ukryte i niedostrzeżone. Nie znać tam działalności samoistnego, twórczego, lecz tylko roztropnie wybierającego człowieka, stojącego zdala od krańcowych zasad. Ta skromność, jaką się badacz nasz odznacza, aby być zrozumialszym i przystępniejszym, bywa często uważaną za jego wewnętrzną istotę. Dlatego też uważaliśmy za stósowne wykazać, — jakkolwiek krótko i w ogólności — głęboką myśl ukrytą w dziele Roschera.

Ziemie Polskie.

W Izbie poselskiej sejmu pruskiego podczas rozpraw nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych z Polaków przemawiał p. Władysław Wierzbiński. Mowca piętnował najpierw wandaliczne zamiany nazw polskich miejscowości na niemieckie, które nieprzestaje postępować. Historyczne Gniewkowo lub Trzemeszno, noszące te nazwy 800 lat, teraz przezwano Argenau i Tremessen. Przypomina to terorystów rewolucyi francuskiej, którzy Lugdun nazwali *Commune affranchie*. Mówca w dobitnych wyrazach nacechował tego „anabaptyzmu“ polityczne, narodowe, prawne i ekonomiczne następstwa; powoływał się na traktaty i poręczenia, które w czasie annexyi tego kraju zapewniały Polakom ich narodowość, dowodził, że system przemiany nazw jest objawem systemu, który przeszłość i historyczne wspomnienia z serca pragnie wydrzeć; w reszcie prowokował ministra do wyjaśnień i odpowiedzi, co do najnowszych wypadków urzędowej przemiany nazw polskich na niemieckie.

Nikt z ławy ministeryalnej nie dał odpowiedzi p. Wierzbińskiemu, tylko znany poseł Hahn, który jest radcą rejencyjnym w Poznańskiem i okazuje się bardzo gorliwy w germanizowaniu nazwisk wsi polskich, polemizował z p. Wierzbińskim, dowodził, że wszystkie te przemiany nazwisk następują prawnie, bo na podstawie żądań właścicieli. P. Wierzbiński dał następnie krótko odprawę p. Hahnowi i oświadczył, że jest gotów przytoczyć nazwiska właścicieli, których tenże radca rejencyi do zmiany nazwy miejsc skłaniał.

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

(Gołos o Rosyanach i Niemcach i odpowiedź *Nowego Wremieni*). Wobec obudzonych ostatniemi czasy zatargów między Rosyanami a Niemcami, ciekawą jest bardzo charakterystyka obu tych narodów, jaką czyni *Gołos*.

„Niemcy — powiada ten dziennik — którzy dosięgli w Rosyi tak wielkiego znaczenia społecznego, dosięgli go nie za swe piękne oczy, ale dlatego, że mają rzeczywiste zdolności do tego, do czego Rosyanie zdolności nie mają. W życiu światowem, wyższego stanu Rosyanie czują słusznie swoją nad Niemcami wyższość, są bowiem zręczniejsi, szykowniejsi, umieją prowadzić rozmowę bardziej ożywioną, bardziej obrazową. Nadto ręka Rosyanina zarówno otwartą jest dla hojnego dawania, jak i dla przyjmowania darów, gdyż Rosyanin nie lubi się obarczać zbyt ciężkim balastem zasad. Nie troska się on wcale nad zapewnieniem sobie jakiejkolwiek stałej i pewnej sytuacyi, dlatego też stan ekonomiczny Rosyan odznacza się zazwyczaj pewnego rodzaju niestałością i chwiejnością. Przeciwnie zaś Niemiec w porównaniu z Rosyaninem jest pracowitszym, wytrwalszym, oszczędniejszym, czasem oszczędnym aż do pedantyzmu; posiada on wszelkie właściwości, dopomagające do powolnego ale pewnego utrwalenia dobrobytu; jeżeli ma jaką „pozycyę,“ to się jej trzyma oburącz, bo przedewszystkiem posiada moc charakteru, która ludziom bez charakteru wydaje się jakąś butą niespokojną i zarozumieniem. Postawcie obok siebie Niemca i Rosyanina wobec jakich chcecie warunków otoczenia, przewaga zawsze będzie po stronie Niemca. Niemiec bowiem zachowa energię w każdym wypadku życia o wiele dłużej niż Rosyanin, wszędzie będzie wytrwalszym, czy to w biórze, czy w fabryce, czy w szkole, czy na polu bitwy. Jeżeli Rosyanin znużył się, doświadczając na sobie wpływu niemieckiego, a Niemiec przeciwnie wciąż udoskonala swoje talenta przyrodzone, to taki stan rzeczy godnym jest ubolewania, i trzeba, aby się zmienił. Jeżeli zaś kiedykolwiek Niemcy zostaną wyparci z Rosyi, to nie Rosyanie zajmą ich miejsce, bo nie są zdolni ich zastąpić, lecz zajmą ich miejsce Polacy. Walka społeczna między Rosyanami a Polakami jest nierównie bardziej intensywną, niżli walka Rosyan z Niemcami — a ostatnie słowo obu tych walk nie zostało jeszcze wypowiedzianem.“

Tego ostatniego ustępu nie mogło darować *Nowoje Wremia*, bo oto, jakiej udziela odpowiedzi co do Polaków:

Wszystko to po większej części jest prawdą. Polacy tyle już razy narzucali się nam na cywilizatorów i mentorów! Zaczęło się to bardzo dawno, jeszcze za czasów panny Maryny (Mniszchowny) i mężnego ex-dyakona Samozwańca, po których zjawili się u nas *die Vornehmen Russen*, w osobie siedmiu bojarów, bardzo troszczących się o to, że Rosya wydała takich ludzi jak Pożarski i Minin. Wynikła odtąd walka zaciekła między Rosyanami a Polakami, która trwa jeszcze dotychczas, bo i teraz, jak dawniej, cnotliwy pan Polak, łatwo i ochoczo dosiada karku liberalnego Rosyanina, a jeszcze łatwiej jeździ na rosyjskim konserwatyście. Najzręczniejsi z nich umieją pomieścić się w każdej szparce, a szparek u nas, jak wiadomo, dosyć. To też strzedz się, strzedz i jeszcze raz strzedz nam należy nieproszonych cywilizatorów polskich.“

Występuje dalej *Nowoje Wremia* przeciw powyższej charakterystyce Rosyan i Niemców w tych słowach:

„Oprócz Rosyan salonowych, którzy (uznajemy to) nie chcą znać żadnej profesyi, żadnego zawodu poważnego, jest przecież dość liczny zastęp Rosyan, którzy profesyę mają i wypełniają swe obowiązki ani trochę niegorzej od Niemców. Są u nas i charaktery i zdolności, że nie wspominamy już o owym polocie myśli, którym my o wiele Niemców przewyższamy, a który, przy pomyślnych mniej więcej okolicznościach, może uczynić Rosyę środkiem i głównem ogniskiem cywilizacyi świata(!) Te słowa — domyślamy się — wywołają uśmiech na usta Niemców. To i dobrze! Przecież my pragniemy pokoju; radzi tedy jesteśmy, jeżli na czole Niemca wygładzą się zmarszczki ponure. . . . Lecz: *rira bien, qui rira le dernier!*“

Peszczurow, główny komendant floty i portów czarnomorskich, odbywa podróż inspekcyjną. Do Odessy przybył 20 marca na parowcu wojennym „Elborus“, zwidził porty i odpłynął zaraz do Sebastopola. Podróż inspekcyjna zajmie dwa tygodnie czasu. Admirał Czychaczew spodziewany jest z Petersburga w końcu tego tygodnia.

Podług telegramów petersburskich, spodziewany jest szereg ulepszeń, zmian i różnych środków w celu podjęcia znaczenia marynarki na morzu Czarnem. Projektują: 1) ulepszenie portów w Suchumie, Tuapsie, Noworossyjsku; 2) założenie szkół morskich; 3) założenie specyalnych towarzystw asekuracyi morskiej; 4) przegląd prawodawstwa handlowo-morskiego; 5) kolej z Sebastopola do kopalni dońskich, krzyworoskich, oraz Chersonu i Mikołajowa; 6) kolej z Batumu do drogi tyfliskiej; 7) przedłużenie kolei Poty-tyfliskiej do Władywostoku; 8) przeprowadzenie drogi wzdłuż brzegu Czarnomorza na Kaukazie.

Z Taszkientu gubernator jeneralny turkiestański doniósł telegraficznie sekretarzowi stanu Giersowi, jak czytamy w *Praw. Wiestniku* (Nr 54), co następuje:

22 b. m. w południe fakt oddania terytoryum ilijskiego Chińczykom został stwierdzonym podpisaniem protokułu przez pełnomocników chińskich i rosyjskiego. Ogłoszenia stósowne rozesłano gdzie należało, wraz z zastrzeżeniem, że mieszkańcy, życzący przenieść się do państwa rosyjskiego, pozostawać będą pod zarządem rosyjskim i opieką wojsk rosyjskich do 22 marca roku przyszłego. Wszędzie jest spokojnie. Pomyślnie rozpoczęte przesiedlanie się przerwanem jest obecnie skutkiem bezdroży wiosennych.

Sensacyjną wiadomość podają *Odesskija Wiedomosti* w korespondencyi z Warszawy. Wiadomość ta powtórzoną została przez całą prasę petersburską i moskiewską, jako „dowód przebiegłości Niemiec, przygotowujących się od dawna *per fas et nefas* do wojny z Rosyą“. Oto w pobliżu Warszawy, w miejscowości, z której widać, jak na dłoni, warszawską cytadellę, istnieje olbrzymia fabryka garbowania skór, zbudowana przed laty kilku przez przybyłą umyślnie w tym celu z Prus do Królestwa kompanię akcyjną przemysłową. Warunki miejscowości, w której fabrykę zbudowano, nie sprzyjają zupełnie jej pomyślnemu rozwojowi. Jakoż od czasu, gdy została wzniesioną, a upływa już temu lat siedem, stowarzyszenie akcyjne ponosi bez ustanku ogromne straty, a mimo to działalności swej nie poprzestaje. Jednemu z warszawskich inżynierów wojennych udało się, chociaż wstęp do fabryki osobom do niej nienależącym jest bezwarunkowo wzbronionym i strzeżonym, dostać się, dzięki jakiemuś wybiegowi, do jej wnętrza. I cóż tam spostrzegł? Oto, że położenie fabryki, zbudowanej według wszelkich reguł fortyfikacyjnych, jest takiem, że przy niewielkiej ilości dział, niezbyt nawet dalekonośnych, na umieszczenie których przezornie rezerwowano właściwe miejsca, i przy lada jakiej załodze wojskowej, gdyby się ta w fabryce znalazła, można z niej bardzo łatwo i rychło zburzyć do szczętu cytadelę warszawską. Niejaki Borysow, inżynier rzeczoznawca, stwierdza tę wiadomość w odesskim dzienniku w całej rozciągłości, dodając, że owa pruska garbarnia, zbudowana silnie i w punkcie bardzo dobrze obranym, jest prawdziwą fortecą pruską, tuż pod Warszawą położoną. Ale co jest w tem wszystkiem najszczególniejszego, oto, że władze miejscowe, niewiadomo na jakiej zasadzie, pozwoliły ją wznieść właśnie w miejscu, w którem od r. 1863 wzbroniono bezwarunkowo wznosić jakiekolwiek budynki, a nawet zburzono budynki stare, jako w rajonie cytadeli warszawskiej.

Ucieczka. *Nowoje Wremia* donosi, że nihilista Ćwietkow, były sekretarz straconego już przestępcy stanu Lizoguba, przed kilku dniami zbiegł z Syberyi, dokąd zesłany był do ciężkich robót na czas nieograniczony. Ucieczki swej dokonał Cwietkow przy następujących okolicznościach: Do policyi miejscowej zgłosiła się osobistość mianująca się adjutantem ks. Oboleńskiego i zawiadomiła o blizkim przyjeździe księcia na rewizyę. Mniemany adjutant zażądał, ażeby podany mu został urzędnik policyi dla przygotowania odpowiedniego przyjęcia księcia. Policya wykonała wszystko, czego żądał adjutant i dała mu do rozporządzenia paszporty i marszruty, ażeby władze dla przyjęcia ks. Oboleńskiego mogły korzystać z bezpłatnej pracy zesłanych. Ale na drugi dzień adjutant, a wraz z nim dwóch zesłanych znikło. Adjutantem owym był właśnie Cwietkow. Zbiegli zabrali z sobą kasę policyi i paszporty.

P. Aksakow, trzymając się snać starej zasady, że *gutta cavat lapidem non vi, sed semper cadendo*, propaguje wytrwale i coraz częściej w swym organie *Ruś* — myśl, że stolica Rosyi powinna być, i będzie koniecznie, przeniesioną z „kosmopolitycznego“ Petersburga do „świętej, starej Moskwy.“ W ostatnim numerze *Rusi*, wracając znowu do tego przedmiotu, p. Aksakow powiada: „Niema wątpliwości, że ta pożądana przez wszystkich prawdziwych patryotów rosyjskich zmiana, nieryabło jeszcze nastąpi. Przenosząc z Petersburga do Moskwy stolicę, trzeba przenieść i jej kancelarye wszystkie, przyczem, oczywiście, muszą wyniknąć kwestye o rozmiarach, atrybucyach, a nawet potrzebie owych licznych kancelaryj, a przeciw temu wszystkiemu, ci, co siedzą w kancelaryach, bronić się będą do ostatka... Więc jeszcze

nie wybiła dla Petersburga jego fatalna godzina, jeszcze Petersburg niedośpiewał swojej piosnki... Ale bądź co bądź niedługo już ją śpiewać będzie, a gorzka to będzie bardzo ta ostatnia piosnka!.. Wszystko, co jest żywiołem negacyi w Rosyi, wszystko, co w niej jest kłamstwem i fałszem, wszystko to, wytężone, spotęgowane do ostatniego swojego wyrazu, zleje się, skupi w tej pieśni w jeden wstrząsający, kolosalny, potworny dysonans, który odbije się echem gromowym w najdalszych Rosyi krańcach!...

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 kwietnia.

Namiestnik hr. Potocki przejechał wczoraj pociągiem pośpiesznym przez Kraków udając się z Wiednia do Lwowa. Tymsamym pociągiem przybył do Krakowa członek Izby Panów ks. Adam Sapieha.

— **Marszałek Dr Zyblikiewicz** przyjechał dziś rano z Wiednia. Pan Marszałek zatrzyma się w Krakowie do dzisiaj wieczora, celem przypatrzenia się nadesłanym projektom na pomnik Mickiewicza, które będą od dzisiaj wystawione na widok publiczny w Sukiennicach.

— **Ankieta ubogich** odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie, na którem przyjęto wniosek, aby miastu wskazać jako jeden z najbardziej zaradczych środków przeciw pauperyzmowi, urządzenie „Osady rolnej" dla dzieci na pół nagich wałęsających się po ulicach. Referentem obrano Dra Zolla.

— **Magdalena Szlachtowska**, wdowa po radcy sądów szlacheckich, zakończyła dziś (2go kwietnia) życie, licząc lat 89. Była ona matką znanych w mieście naszem Dra Stanisława Szlachtowskiego, radcy skarbowego, i Dra Feliksa Szlachtowskiego, adwokata.

— **Dochód z Rautu** z d. 26 marca na rzecz ubogich Towarzystwa męskiego Ŝgo Wincentego à Paulo po zmianie monet zagranicznych przyniósł 627 złr. Wydatki wyniosły 143·89 złr. Pozostaje czystego dochodu 483·11 złr.

— **Skradziony dach.** Do śmielszych pomysłów w sztuce kradzieży zaliczyć można wyprawę nocną, która się odbyła przed parą dniami do ogrodu p. Baranowskiego przy ulicy Wolskiej, a uwieńczoną została pomyślnym skutkiem. Gdzieindziej rzezimieszki pokuszą się na drobniejsze przedmioty, portmonetki, zegarki i t. p. — na wsiach podkopują się do stajen, spichrzy, wkradają się na strychy — w Krakowie zapragnęli oni posiąść sam dach blaszany kryjący altanę ogrodową. Nieodstraszeni bliskością rogatki i straży akcyzowej, ani nawet tem, że w cegielni p. Baranowskiego całą noc pracuje 20 ludzi — złodzieje zdołali oderwać dach blaszany i unieść go po za mur ogrodowy. Dotąd nieodebrano im ich łupu, ani nie odkryto ich śladu.

— **Rodzina Samojedów.** Ciekawą jest to wszechmiar pod względem etnograficznym otwarta od wczoraj w dziedzińcu hotelu Kleina wystawa Samojedów, składająca się z 6 osób, między któremi jest dwie kobiety i chłopczyk 10-letni. Koczujący owi mieszkańcy z nad wybrzeży morza lodowatego przypominają pierwiastkowe typy przedpotopowych wieków. Ubrani w skóry z reniferów, których widzieć można 12 sztuk towarzyszących owej rodzinie w pielgrzymce po Europie, mają oni równie jak w swej ojczyźnie za schronienie namiot ze skór. Najstarszy z rodziny, który utracił nogę w walce z niedźwiedziem, składa popisy powożenia 4 renferami zaprzężonemi w poręcz, do popędzania których w miejsce bicza używa się drążka. Pomimo tak wielkiego oddalenia się od miejsc rodzinnych, nie widać w usposobieniu całego grona tęsknoty za swym krajem, przeciwnie wszystkich twarze mają wyraz swobodny, a nawet młoda dziewczyna wesoły, niemówiąc już o chłopcu, który w ciągłym jest ruchu i myśli tylko o płataniu figlów dziecinnych.

— **Hilary Korab Zdzieński**, właściciel ziemski, umarł wczoraj w Płaszowie, licząc lat 54. Pogrzeb jutro na Podgórzu.

— **Oświęcim 29 marca. „Piętnowanie bydła"** W d. 26 marca b. r. za inicyatywą p. Józefa Stachury z Babic, członka Wydziału Rady powiatowej Bialskiej, zgromadzili się w Oświęcimiu naczelnicy gmin powiatu Bialskiego w celu podpisania petycyi do Sejmu o uwolnienie powiatu Bialskiego od obowiązku piętnowania bydła rogatego, a ewentualnie o zmianę dotyczącej ustawy pod względem sposobu wykonywania piętna, mianowicie, by takowe zamiast wypalania, farbą niebieską uskuteczniane było. Godziłoby się tedy, by i inne w tym względzie interesowane powiaty toż samo uczyniły ku wspólnemu dobru, gdyż owe piętnowanie zapomocą wypalania okazuje się w wielu względach szkodliwem. Mamy nadzieję, iż rząd zapewne nie raczy odmówić tak słusznemu żądaniu.

— **X. Jan Machaczek**, proboszcz w Nowym Sączu, jubilat, emer. dziekan, emer. prof. historyi kościelnej i metodyki, w 88 roku życia a 64 kapłaństwa, przeniósł się, jak nam donoszą, do wieczności d. 28 marca.

— **O nagłej śmierci hr. Stanisława Potockiego** w Pradze w okolicy Częstochowy, donosił tu wczoraj telegram. Przerażający ten wypadek był skutkiem nieostrożności w wyprawie myśliwskiej na słonki. Ś. p. Stanisław Potocki, najstarszy syn Tomasza znanego w piśmiennictwie i życiu publicznem Królestwa Polskiego, urodzony z hr. Aleksandrowiczówej, zaszczytnie wśród obywatelstwa nosił wszechnowe imienia i stanowiska. Ożeniony z Maryą Ostrowską, córką hr. Aleksandra Ostrowskiego z Maluszyna, dawał wzór umiejętnej pracy rolnika i wielkiej zacności obywatela. W nim więc wyrwany został z łona rodziny — Stanisław Potocki zostawił trzech synów i liczne obywatelstwo. Hr. Stanisławowa Potocka, zamieszkała od kilku miesięcy w Krakowie dla wychowania dzieci, bawi obecnie na wsi.

— **Pamiątka odsieczy wiedeńskiej.** Jednocześnie z rozpisaniem konkursu na pomnik, jaki z okazyi dwóchsetnej rocznicy oswobodzenia Wiednia od Turków ma być wzniesiony w tumie św. Szczepana, zawiązał się w Wiedniu pod protektoratem Arcyksięcia Albrechta towarzystwo, które ma na celu wzniesienie ze składek publicznych kościoła wotywnego w miejscu, gdzie d. 12 września 1683 r. stała główna siła zbrojna Osmanów. Miejsce to znajduje się w Weinhaus pod Wiedniem, na południu od tak zwanej *Türkenschanze*. Koszta budowy owej świątyni preliminowano na 120,000 złr., a zebrano dotąd na ten cel 14,000 złr.

— **Ostatnie śniegi** w Tyrolu zrządziły zwłaszcza w sadach okolicznych spustoszenia. Zaspy leżały w górach na metr wysoko i wyżej. Pod ciężarem śniegu niektóre drzewa ogołocone zostały z gałęzi, a niektóre nawet złamane w pniu, lub obalone z korzeniami. Na kolei Brenner z powodu zasp wstrzymana była przez dwa dni wszelka komunikacya. Zawiana całkiem była także droga kołowa z Brenner do Gries.

— **Żywa laleczka.** Przedsiębiorca berlińskiego Panopticum posiada obecnie prawdziwy skarb w osobie, albo raczej w osóbce dziewięcioletniej karlicy „księżniczki Pauliny", która stała się w krótkim czasie ulubienicą, cackiem publiczności berlińskiej, a zwłaszcza dzieci, istotnie bowiem stworzonko to robi wrażenie żywej lalki. W tych dniach profesor Virchow badał naukowo kaprys natury w postaci tego dziecka. Przekonał się przedewszystkiem że żywa leleczka jak na swój wiek jest nad podziw rozwinięta umysłowo i posiada bardzo żywy temperament. Liczne podróże, jakie już odbyła, przyczyniały się bez wątpienia nie mało do jej wczesnej dojrzałości umysłowej. Księżniczka Paulina usłyszawszy, że profesor będzie ją mierzył, ucieszyła się tem bardzo i klaszcząc w drobniutkie rączki podbiegła do Virchowa z okrzykiem: mierzyć! mierzyć! Pokazało się, że długość stopy żywej laleczki wynosi 78 milimetrów, długość dłoni 63, obwód głowy 363, długość głowy 134 a szerokość 107 mm; dalej obwód ręki w ramieniu 60, a wysokość całej osóbki 538 mm., czyli mało więcej nad pół metra. Żywa laleczka nie waży nawet ośmiu funtów.

— **Phare du Littoral**, wychodzący w Nicei, donosi: „Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że wiadomość o małżeństwie panny Branickiej jest zupełnie bezpodstawna." Jak wiadomo, podaliśmy z dzienników francuskich wiadomość o zamężciu hr. Branickiej z ks. Muratem, nie biorąc naturalnie odpowiedzialności za jej autentyczność.

— **Zakład Ś. Kazimierza w Paryżu** zostaje pod zarządem przełożonej Teofili Mikułowskiej. P. Seweryna Duchińska napisała niedawno prześliczny wiersz na jej cześć z powodu pięćdziesięciolecia jej ślubów zakonnych. Dom Ś. Kazimierza powstał w Paryżu d. 6 stycznia 1846 r. w malutkim domku, najętym przez księżnę Annę Czartoryską na przedmieściu parafii Ś. Medarda. Później został przeniesiony na ulicę Gentilly w tej samej parafii. Nareszcie w r. 1861 za pomocą hr. Grocholskiej z domu Brzozowskiej i hrabstwa Moszczeńskich kupiono przy ulicy „du Chevalpret" Nr. 119 dom na własność, gdzie się dotąd znajduje ten zakład polski, dekretem cesarza Napoleona III uznany za instytucyę pożytku publicznego. Po r. 1863 hr. de Montessuy, niedawno zmarły, podarował zakładowi Ś. Kazimierza dom, położony w Juvissy pod Paryżem. Nowy dom poświęcono pod wezwaniem Ś. Stanisława.

— **Kobiet literatek**, według ostatniego spisu ludności we Francyi, znajduje się ogółem 2000; z tych powieściopisarek 1200, tłumaczek z obcych języków 400, poetek 300 i publicystek 100.

— **Pożar teatru.** Z Bostonu donoszą, że w zeszłym tygodniu podczas występu Adeliny Patti w tamtejszym teatrze wszczął się groźny pożar z powodu zapalenia się kurtyny od kinkietu w proscenium, który jednak stłumiono szczęśliwie tak, że spaliła się tylko kurtyna. W teatrze znajdowało się 5,000 osób w chwili wybuchu ognia.

— **Najwyższa duma Amerykanów**, wodospad Niagary, według doniesień dzienników nowojorskich, zagrożony jest w swojem istnieniu. Masy skalne bowiem, znane pod nazwą „podkowy Niagary", z których rzeka staczając się gwałtownie na dół, tworzy słynny ów wodospad, zaczynają się kruszyć pod działaniem wody do tego stopnia, że straciły charakterystyczny swój kształt podkowy a przybrały kształt trójkątka. Przeszło 10,000 centnarów gruzu skalnego już się rozluzowało, a kruszenie się i zesuwanie trwa ciągle jeszcze. Inżynierowie amerykańscy twierdzą, że jeżeli sztucznemi sposobami nie zapobiegnie się wcześnie dalszemu rozsadzaniu skał, jeszcze przed upływem bieżącego stulecia wspaniały wodospad Niagary zniknie zupełnie.

Wiadomości policyjne:

Wczoraj popołudniu podczas oczyszczania okien na drugiem piętrze pod L. 2 na Stradomiu, skrzydło jednego okna wysunęło się z rąk służącej, zajętej oczyszczaniem, spadło na głowę przechodzącego szeregowca z 13 pułku piechoty i zraniło go.

Wczoraj wieczorem w skutku spadnięcia w łazienkach paryskich lampy, w której się paliła nafta, takowa się rozlała paląc się, lecz ogień zaraz stłumiono.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedzielę od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— **Dnia 31 marca** piękna pogoda; termometr od 6·5 doszedł do 20·0 C. Barometr zwolna się podnosi; o godz. 7ej rano d. 1go kwietnia stan jego był 740·2 millim., term. 7·4 C. — Wiatr zachodni.

— W niedzielę 2go kwietnia: Ś. Franciszka z P.; w poniedziałek 3go: ŚŚ. Pankracego i Ryszarda.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Gladyator Welońskiego w Muzeum Narodowem. W dalszym ciągu nadesłali: Ks. Marceli Czartoryski 50 złr.; Karol Estreicher 10 złr.; Juliusz Mien 5 złr.; Adam Jędrzejowicz 10 złr.; Władysław Jędrzejowicz 10 złr.; hr. Mniszek 10 złr. Suma zebranych do tej pory pieniędzy przedstawia się; jak następuje: z pierwszej listy ogłoszonej w *Czasie* z dnia 31go marca 169 złr., z drugiej dnia 1 kwietnia 215 złr., z dzisiejszej 95 złr., razem 479 złr. Dodawszy do tego 100 złr. ze składek ogłoszonych we wczorajszym numerze *Reformy*, ogólna suma wypada 639 złr. *(P. S.)* Nadto złożył w administracyi *Czasu* na zakupno tego arcydzieła Dr Estreicher 107 złr. powzięte od 17 osób. P. Estreicher od siebie złożył 10 złr.

Pomnik Mickiewicza. Wczoraj upłynął termin ostatni do nadsyłania projektów na pomnik. Otrzymano w tym dniu projekt z Warszawy odlany z gipsu.

Dr Julian **Ochorowicz** będzie mieć d. 13 kwietnia w sali radnej odczyt „O fizycznej tajemnicy magnetyzmu zwierzęcego." Wykład ten traktujący jedno z najważniejszych zagadnień dzisiejszej nauki, wyjaśniony będzie szeregiem doświadczeń. Biletów nabywać można od wtorku 4go kwietnia w księgarni Krzyżanowskiego.

W teatrze „Burgu" zostanie wkrótce przedstawioną tragedya w 5 aktach p. t. *Karolingowie*, napisana przez E. Wildenbrucha.

Ogłoszenie konkursu na najlepsze dziełka ludowe w języku polskim lub ruskim.

Komitet Wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, ogłasza niniejszem konkurs na dziełka ludowe w języku polskim lub ruskim, oryginalnie napisane i dotąd nie drukowane, przeznaczone dla ludności wiejskiej i małomiejskiej z uwzględnieniem stosunków wschodniej części naszego kraju, objętości od dwóch do trzech arkuszy druku. Co do treści pozostawia się autorom swobodę wyboru przedmiotu z zakresu stosunków społecznych i gospodarskich, opowiadań historycznych, tudzież pouczających powiastek ludowych. Za najlepszą pracę wyznacza Komitet nagrodę 150 złr., za drugą z rzędu 80 złr., zastrzegając sobie własność premiowanych utworów. Dziełka nie premiowane, o ile Komitet uzna je jako stósowne do druku, będą nabyte przezeń dla wydawnictwa w cenie począwszy od 15 złr. za arkusz druku stósownie do porozumienia z autorami. Rękopisy konkursowe należy przesyłać pod adresem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, ulica Sykstuska l. 33, najdalej do 1 czerwca 1882 roku bez podpisu, jednak z dołączeniem zapieczętowanej koperty noszącej tytuł pracy a zawierającej kartę z nazwiskiem i adresem jej autora.

We Lwowie dnia 27 marca 1882.

Słowo pisze o wykładzie Dra Rostafińskiego:

Dr Rostafiński, profesor uniwersytetu krakowskiego wygłosił w dniu onegdajszym odczyt: *O wilkołakach w szczególności świata roślinnego.* Już w Rig-Wedzie znajdujemy wzmiankę o wilku, jako uosobieniu krwiożerczego zwierzęcia; — w najodleglejszej też starożytności wniemano, że są ludzie, którzy się zamieniają w wilków; — ludzi tych zwano w Grecyi *lukanthropoi*, a w Rzymie *versipelles*. Że i u nas wierzono w wilkołaki, świadczy dziś już nie używane zresztą przysłowie: „zażarty jak wilkołak". Zrozumieć łatwo, że wiara w wilkołaki, jak wszelkie zresztą gusła i zabobony, mogła się utrzymywać tylko w czasach ciemnoty i przesądów, jakiemi były w dziejach cywilizacyi europejskiej — wieki średnie. Jednakże nawet w obec wielkich zdobyczy umysłu ludzkiego w XVII i XVIII wiekach, wiara w wilkołaki się przechowywała. Dopiero w XIX wieku przestano zupełnie wierzyć w te dziwne istoty, mające jakoby żywić się krwią ludzką. Są jednak wilkołaki, żyjące krwią zwierząt, jak to stwierdza nowożytna wiedza przyrodnicza, i to w świecie roślinnym. — wilkołakami owemi nazywa prof. R. — grzyby. Z grzybów wilkołaków opisał prelegent bardzo dokładnie empuzę; jest to maleńki grzybek, który upadłszy na ciało muchy, po kilku dniach przegryza jej skórę, a następnie w środku ciała muchy, formuje się grzyb, żywiący się krwią owadu, który też po kilku dniach zdycha. Szczegółowo nie wdajemy się tutaj w opis samego procesu pączkowania empuzy w ciele muchy oraz późniejszego wytwarzania się strzępów i zarodników; — zaznaczymy tylko, że specyalna ta na pozór kwestya, została przez Dra R. jak nie można przystępniej wyłożona. Prace znakomitego naszego botanika Nowakowskiego wyświetliły wiele kwestyj, tyczących się wilkołaków roślinnych, a mianowicie wytłómaczyły w jaki sposob zarodniki takich grzybów zimują, aby z nastaniem wiosny znów tępić biedne muchy. Oprócz grzybka niszczącego muchy, są też grzyby niszczące inne twory, jak n. p. grzyby wyrastające z ciała liszek i t. d. Ważną tą kwestyą zajmowano się już w zeszłem stuleciu, ponieważ okazy przywiezione przez zakonnika Thurubia i Newmana, a mające przedstawiać jakoby owady, które się przemieniły w rośliny — powszechną uczonych zwróciły uwagę. Już w 1768 r., prof. Hill w *Philosophical transactions* wygłosił zdanie, że zwierzę w roślinę zamienić się nie może.

Ciekawą jest rzeczą czy podobne grzybki nie karmią się i krwią ludzką! W odpowiedzi na powyższe pytanie Dr R. powiada, że w Indyach rzeczywiście panuje choroba, polegająca na szkodliwem działaniu takich grzybków na organizm ludzki. W r 1845 prof. Langenbeck zauważył podobny fakt w Berlinie. Wszystkie zaraźliwe choroby, według dzisiejszych pojęć medycznych, zależą od bakteryj; tak n. p. w karbunkule jest te już rzeczą dowiedzioną.

Muchor i *Pylobolus* są grzybkami, z których powstała *Empuza*. Chcąc objaśnić dla czego niektóre tylko gatunki owadów podlegają zabójczemu działaniu wilkołaków roślinnych, Dr *R.* powoływał się na stwierdzone już prawa wszechbytu, którémi są, walka o byt i wybór naturalny.

Prawa te stosują się i do ludzi, jak to wykazała nowoczesna nauka (patrz np. *„Lois scientifiques du développement des nations," par Bagehot*, str. 93). Tu jednak Dr *R.* robi słuszne zastrzeżenie, że człowiek doskonali się przez swoje cierpienie. Ból ten twórczy podsyca ogień Prometeuszowy, który ręka człowieka niebiosom wydarła. Nasze pragnienia nie giną, ale są one zadatkiem lepszej przyszłości.

Na tem zakończył Dr *R.* swój wykład. Wyznajemy otwarcie, żeśmy dawno nie słyszeli tak umiejętnie wypowiedzianego odczytu; nie wiadomo bowiem co należy więcej podziwiać, czy głęboką wiedzę prelegenta, czy ów nadzwyczajny dar popularyzatorski, dzięki któremu rzeczy najbardziej zawiłe, najbardziej specyalne z łatwością bywają przez audytoryum rozumiane. Oprócz tego nie należy zapominać, że Dr *R.* już w dawniejszych swych prelekcyach mianych w Warszawie („o kwiecie paproci" oraz „o prawie *Malthusa*), dał się poznać z pięknego stylu oraz wyborowej dykcyi. Wszystkie te zalety uwydatniły się jak nigdy dotąd we wczorajszym odczycie. To też publiczność przeciągłemi oklaskami i kilkakroć powtarzanemi przywoływaniami, dziękowała prelegentowi za jego wykład.

Koncert orkiestralny
na dochód „Czerwonego Krzyża".

Program koncertu, na który złożyły się najlepsze siły orkiestr wojskowych i cel filantropijny, powinny były ściągnąć liczniejszą publiczność. Smutno wyglądała sala, świecąca pustkami. A przecież koncert wczorajszy, pod względem artystycznym, był jednym z najciekawszych w tym sezonie! Szczupła garstka zebranych rozkoszowała się dźwiękami Beethowena, Mendelsohna, itd. słuchając z prawdziwem zajęciem i objawiając swe zadowolenie szczeremi oklaskami, po każdym odegranym numerze. — Jestem pewny, że z czasem da się wyrobić w Krakowie prawdziwe zamiłowanie do dobrej muzyki; koncerta tego rodzaju, mogą dużo wpłynąć na postęp w tym kierunku; panom kapelmistrzom więc należy się uznanie, za tę biesiadę muzykalną.

Najcelniejszemi numerami były, słynna uwertura Beethowena „Leonora", Nr. 3 do opery *Fidelis*. Opera ta, jedyna, którą Beethowen napisał, przechodziła rozmaite fazy, była na wiele sposobów przerabianą i opracowywaną. Jest do niej cztery uwertury, trzy pod nazwą *Leonora*, z których najsłynniejsza trzecia, będąca poprawną edycyą dwóch pierwszych, mało już grywanych. Uwertura ta jednak bardzo trudna do wykonania, i za zbyt szeroko traktowana na uwerturę operową, wydała się Beethowenowi niepraktyczną; napisał zatem skromniejszą p. t. *Fidelio*, jako wstęp do swojej opery.

Uwertura, pod dyrekcyą kapelmistrza Langera była wogóle przyzwoicie wykonaną, chociaż o wniknięciu w poetyczne intencye autora mowy być nie może; tego wymagać nawet od sił orkiestr wojskowych nie podobna. O wiele lepiej poszła Symfonia Mendelsohna A minor, zwana szkocką. Wykonano z niej trzy części, Scherzo, jako za trudne, zostało wypuszczone. Wystudyowanie Symfonii było bardzo staranne; zwłaszcza finale odegrano z werwą i precyzyą, dyrygował kapelmistrz Patzke.

Kapelmistrz Mohr, dyrygował własną uwerturą, wykonaną już po raz drugi w ciągu sezonu. Jest to dzieło napisane nie bez pewnej werwy i nie bez talentu, ale jeszcze niezupełnie dojrzałe pod względem formy i stylu. Instrumentacya nie wszędzie praktyczna, ale wogóle efektowna, podnosi bardzo kompozycyę. Uwertura była wykonaną świetnie, choć nazbyt żywe tempo Allegra, i rozwlekłe traktowanie kantyleny, tym razem nie zgadzam się z kompozytorem.

La Colombe Gounoda i Wagnera *Marsz* z opery *Tannhäuser*, wyszły efektownie; w Marszu jednak, zdałoby się więcej energii i precyzyi rytmicznej.

Liczna obsada instrumentów smyczkowych przyczyniła się niezmiernie do efektu ogólnego, zwłaszcza zaś w Symfonii Mendelsohna, napisanej bez trombonów, gdzie cała siła orkiestry polega nie na dętych instrumentach, a na smyczkowym kwartecie.

W zakończeniu raz jeszcze dziękuję wszystkim panom kapelmistrzom za tak starannie urządzony koncert, a publiczność zachęcam do popierania intencyj szlachetnych i prawdziwie artystycznych.

Władysław Żeleński.

Z MENTONY.

Może nigdy jeszcze spokojna i cicha Mentona nie była tak gwarną, ożywioną i świąteczną, jak obecnie; ale bo też w murach jej goszczą obecnie koronowane głowy, król i królowa Sascy, i królowa Angielska wraz z córką Beatryksą i synem księciem Albany. Teraźniejszość więc jaknajświetniejsza, z czego naturalnie poczciwi Mentończycy jaknajwyborniej korzystać umieją, a dla przyszłości reklama niepospolita, ponad którą jużby żaden Barnum amerykański lepszej dla Mentony wymyślić nie mógł. Radość więc wielka, nadzieje jeszcze większe, a wskutek tego i niemało powstaje na przyszłość projektów, które mają uporządkować i uprzyjemnić Mentonę, czego jej zaiste niezbędnie potrzeba.

Przyjazd królestwa Saskich odbył się bez żadnej ostentacyi; rada miejska i mieszkańcy zachowali się zupełnie obojętnie; miało to być patryotyczną demonstracyą, która podobno nie przeszła bez pewnego wrażenia. Przyjazd zaś królowej Angielskiej, podróżującej pod nazwiskiem hr. Belmont, a która wyprosiła się od wszelkich oficyalnych przyjęć, był jednak jedną wielką owacyą i wielkim ewenementem. Miasto całe pokryło się chorągwiami i sztandarami, dyrekcya kolei zbudowała umyślny przystanek około szaletu des Rosiers, w którym mieszka Królowa, dla jej wygody. Serenady, ognie sztuczne, wspaniała iluminacya całej pysznej zatoki Garavan i starego miasta, słowem, na co się zdobyć mogła Mentona, z tem wystąpiła. Królowa prowadzi życie bardzo mało etykietalne, wstaje rano i codnia parę godzin pracuje ze swym sekretarzem lordem Ponsonby, przesiaduje dużo w ogrodzie; księżniczka Beatryksa grywa jej na fortepianie, szczególniej utwory Chopina, którego jest wielbicielką. Spacery odbywa w bardzo skromnym *char à bancs*, najczęściej udaje się do wspaniałego ogrodu Dra Beneta, który ogród swój oddał Królowej do wyłącznej dyspozycyi na cały czas jej pobytu. Dr Benet Anglik, jest osobistością znaną tutaj powszechnie, i rzec można, iż on to odkrył i stworzył Mentonę. Przed laty trzydziestu przybył chory na piersi w te strony, a zachwycony pięknością natury, położeniem i klimatem, osiadł w Mentonie, a wyzdrowiawszy pozostał jej wiernym i rokrocznie zimę tutaj spędza.

Znakomity specyalista chorób piersiowych używający wielkiego wzięcia w Londynie, wszystkich swoich klientów zaczął wysyłać do Mentony, która też wkrótce coraz więcej nabierała sławy i rozgłosu. Dzieło jego o Mentonie, jako o stacyi klimatycznej, po wielekroć przedrukowywane, ma mieć niemałą wartość. Amator wielki ogrodu i kwiatów, zakupił znaczną przestrzeń skalistą nad sąsiednią wioską Figorilla od strony Włoch i włożywszy krocie, jeżeli nie miliony, na nieurodzajnych, spalonych od słońca skałach stworzył zaczarowany ogród Semiramidy. Starą feodalną wieżę jeszcze z czasów Saracenów odnowił i przemienił w cichą pracownię pełną angielskiego komfortu. Widok z tej wieży wspaniały, przepyszny, na całą zatokę Mentońską, na stare miasto zwarte ciasno starych miast włoskich obyczajem i na setki willi i szaletów, bielących się do słońca pośród wiecznej zieleni pomarańcz, eukaliptusów i palm. Po jednej stronie widok bez końca na skaliste brzegi Włoch, Ventimiglię, Bordigherę; po drugiej Monaco, Vilfranche, w głębi śnieżne szczyty Alp, a u stóp to nieporównane Śródziemne morze przechodzące grą kolorów turkusy i szafiry. W cieplarniach i ogrodzie zwrotnikowa roślinność; groty, sadzawki, wodotryski — słowem, ogród ten należy, do osobliwości i jest prawdziwą ozdobą Mentony.

W odwiedziny do królowej Wiktoryi, jak słychać, ma przybyć Następca tronu niemieckiego wraz z żoną, a córką królowej, oraz książę Aosty, aby ją powitać w imieniu króla włoskiego, a niemniej i szereg wielkich figur, jak lord Lyons, ambasador angielski w Paryżu, lord Granville i inni.

Równocześnie z rozpoczęciem się tego sezonu królewskiego w Mentonie, odbywały się w Nicei przez dni kilka regaty, które w tym roku nie wypadły zbyt fortunnie. Czy to z powodu przesytu zabaw i festynów, czy też z powodu niewielkiego w ogólności zamiłowania Francuzów do tego rodzaju sportu, ale dość, iż mimo nieustannych reklam, udział publiczności nie był wielki, a do współzawodnictwa stanęły przeważnie parowce, jachty, szonery i rozlicznych innych nazwisk okręty i okręciki właścicieli angielskich. Wyścigom tym najpiękniejszy czas sprzyjał — a raczej nie sprzyjał zupełnie, pogoda bowiem była cudna, najpyszniejsze dnie letnie, niebo bez chmury, morze bez najdrobniejszej fali, najmniejszego wiatru, podzwrotnikowy spokój. Można więc sobie wyobrazić, jak pośród takiej ciszy smutnie wyglądały przeznaczone do wyścigów żaglowce. Na znak dany do rozpoczęcia biegu armatnim strzałem, żaden się ruszyć nie chciał; napróżno rozpięte szeroko białe płótna czekały na powiew zefira; bezlitosny nie zjawiał się zupełnie. Czasem zażartował i poruszył żaglem; lecz nie trwało to długo, bo wkrótce żagiel opadał jak złamane skrzydło, — żółwie ścigałyby się szybciej. Lecz nagrody wielkie, i cierpliwość i wytrwałość marynarzy przysłowiowa — nikt się od wydawnictwa nie cofnął — i noc zeszła, a żaglowce walczyły z sobą jeszcze, i znużona publiczność spać poszła, i na drugi dzień rano jeszcze wyścigi nie były skończone. Naturalnie, iż parowcom i łodziom o wiosłach powodziło się lepiej, ale prawie wszystkie pierwsze nagrody zdobyli Anglicy. Illuminacya, ognie sztuczne i oświetlenie statków zakończyły te uroczystości, a kilka balów zakończyło tegoroczny karnawał i tegoroczny sezon. A więc dla tych, którzy tutaj bawić się przyjechali, „skończone dnie miłego w Aranjuez pobytu", dłużej tutaj pozostać nie wypada ani niema poco, i świat ten cały rozbiegnie się na wsze strony, aby szukać nowych uciech i nowych przyjemności. Świat to wyjątkowy, wyrosły ze zbytku i bogactw, a kontyngensu dostarczają mu wszystkie narody, a hasłem jego: „tam Ojczyzna, gdzie się bawią." Lecz i ten drugi świat chorych, który bawi tutaj, ale niestety nie dla zabawy, także już ruszać się zaczyna, gdyż przedwczesne gorąca zmuszają do zmiany klimatu. Rok ten jest i w tych stronach wyjątkowym. Po całozimowej wiośnie upały letnie, wszystkie drzewa owocowe już odkwitły a pszenice się sypią. Nikt tutaj z tej anormalnej temperatury nie jest zadowolonym, a szczególniej ludność wiejska, która, chociaż przeważnie choduje kwiaty, wcale na różach nie spoczywa. Kwiaty tutejsze, których produkcya jest niezmierna, znane są ze swej piękności i zapachu, a szczególniej fijołki, z których wyrabiają sławne perfumy w Graas. W skutek ułatwienia komunikacyi bukiety robione tutaj podczas zimy rozchodzą się na świat cały, do Petersburga, Londynu, Wiednia, a Paryż jest zasilany co dnia całemi koszami kamelij, róż, fijołków w najpyszniejszych okazach. Dochód to jednak niedługotrwały i niepewny. — W ostatnich czasach i inne źródła dochodu ludności wiejskiej zmniejszyły się znacznie. *Piloxera*, która już miliardowe szkody wyrządziła we Francyi w winnicach, tutejsze winnice zniszczyła już oddawna; produkcya pomarańcz i cytryn w skutek konkurencyi amerykańskiej staje się zupełnie nierentowną.

Już od lat paru zaczął się sporadycznie na oliwkach pokazywać robaczek zwany „Dacus oleae," który dziurawi owoc, tak, iż tenże na drzewie jeszcze więdnie, babczeje i wkrótce opada. Przeszłego roku rząd i towarzystwa rolnicze, zwróciły już baczną uwagę na tę klęskę, grożącą jednej z najważniejszych produkcyi tutejszych okolic. Zostały ogłoszone konkursa i liczne premia, celem wyszukania zaradczego środka. W tym roku skargom nie ma końca, klęska ma być powszechną, wszystkie podane prewencyjne środki, nie wiele pomagają, i zdaje się iż jednym z najgłówniejszych powodów takiego rozmnożenia się tego owadu, jest wyniszczenie wszelkiego drobnego ptactwa polnego i leśnego w tych stronach. Już dawniej o tem pisałem, jak tutaj najdrobniejsze nawet ptactwo jest wygubione i wystrzelane; obecnie, jak czytam w dziennikach, rząd jaknajsurowszemi przepisami bierze ten biedny drobiazg w obronę, ale czy to nie zapóźno? kiedy można tutaj parę godzin chodzić po polach i niespotkać się ani z jednym wróblem, szczygłem lub sikorką — zjedzone one od dawna.

Jeżeli więc my mamy nasze muszki w rzepaku, a szkodników w pszenicy, to oni tutaj mają phiIloxerę i dacus, a nawet fijołek, który przedstawia w tych stronach nie mały kapitał, ma także swojego wroga, który podgryza go w początku, i odbiera woń i kolor. A więc każdy ma swoje, i nie mamy czego zazdrościć.

Telegramy po dziennikach doniosły temi dniami o szczęśliwej przeprawie pułkownika Burnaby balonem z Dovru do Francyi. Z pułkownikiem Burnaby spędziłem tutaj tego roku część zimy, jest to osobistość ze wszech względów niepospolita, wielkiej wiedzy i zdolności, a przytem energii i odwagi, a bez tej sztywności, i pożyczanej nieraz oryginalności, którémi tak lubią odróżniać się synowie Albionu. Zamiłowany w podróżach, pomimo służby wojskowej, dłuższy czas spędził w środkowej Afryce z Gordonem, złamany gorączką malaryczną, powrócił do Europy, aby wziąść udział w walce Karlistowskiej. W 1875 r. udał się do środkowej Azyi, aby przypatrzyć się naocznie dokonywającym się tam podbojom i zaborom rosyjskim — lecz w zupełności zamiaru swojego dopiąć nie mógł, gdyż chcąc z Khiwy udać się dalej rzeką Amur-Daryą, otrzymał w Petro-Aleksandrowsku, przyjacielskie polecenia od generała Iwanowa, aby bezzwłocznie środkową Azyę jaknakrótszą drogą opuścił..... Z tej podróży powstało dzieło, które wywarło niezmierne w Anglii wrażenie, a wiele kwasów zrodziło w Petersburgu, i jest już tłómaczone na kilka języków. W tłómaczeniu francuskiem dzieło to nosi tytuł *„Une visite à Khiva"*; wyszło w Paryżu z kilku mapami u wydawcy E. Plona w 1877 r.. Dzieło to pisane naturalnie z stanowiska angielskiej polityki i angielskich interesów, a zawierające niezmiernie wiele ciekawych, ważnych i nieznanych faktów i bystrych poglądów, ze wszech względów zasługuje na bliższe poznanie, a dla nas także nie małą ma wagę, — i godziłoby się aby i na nasz język zostało przetłumaczone, a tem więcej, iż jest bardzo interesująco pisane.

Pułkownik Burnaby odbył ostatnią kampanię turecko-rosyjską przy sztabie Sulejmana-baszy, i trzeba przyznać, iż nie należy do zbyt wielkich przyjaciół Rosyi, ani wielbicieli jej cywilizacyi i cywilizacyjnych środków.

Torys zacięty, i zacięty wróg Gladstona, którego polityce wróży prędko zgubę kolonialnej polityki Anglii w Indyach, dowodzi obecnie przybocznym pułkiem kirasyerów gwardyi królowej, którego honorowym pułkownikiem jest następca tronu, a oficerami synowie najpierwszych rodzin angielskich. Z projektem przebycia kanału La Manche balonem, nosił się już oddawna, gdyż areosta-

tyka zajmuje go wielce. Nieszczęśliwa próba odbyta przed kilku miesiącami w tym samym celu w Anglii, a której ofiarą w tak tragiczny sposób padł członek Izby niższej Powell, nie odstraszała go zupełnie, czego dowodem dokonana wyprawa. Puścił się balonem sam jeden z Dovru o 9ej rano, bez żadnych przyrządów ratunkowych; o dziewiątej widziano go w chmurach około Boulogne, a o dziesiątej wieczorem wysiadł w Caen w Normandyi, przebywszy 300 kilometrów drogi. *W. K.*

Gospodarstwo handel i przemysł.

(Austryackie Towarzystwo alpejskie). Dnia 30 marca odbyła Rada zawiadowcza austryackiego towarzystwa alpejskiego posiedzenie, na którem postanowiła zwołać nadzwyczajne ogólne posiedzenie na dzień 27 kwietnia. Na porządku dziennym postawiona będzie sprawa upoważnienia zarządu do wypuszczenia obligacyj pierwszeństwa w myśl postanowień statutu.

Pokrycie deficytu. Ustawa finansowa została już uchwaloną; spodziewać się więc można, że niezadługo minister handlu albo wejdzie w umowę z jaką grupą finansową o emisyę rent, albo też rozpisze konkurs. W Wiedniu spodziewają się powszechnie ostatniego; a z tego, co w tej mierze pisze *N. fr. Pr.*, wnosić można, że grupa Rothschilda i Creditanstaltu nie chce się tym razem dać ubiedz innym konsorcyom i zdecydowaną jest, jak się zdaje, podać w tej mierze bardzo korzystne warunki. Byłoby to znakiem pomyślnego zwrotu w sferach finansowych wiedeńskich, gdzie się dotąd z obecnym stanem rzeczy nie umiano oswoić. Usuwanie kogokolwiek od współzawodnictwa w operacyach finansowych nie było nigdy zamiarem obecnego rządu, a jeśli była mowa o „zlamaniu monopolu", to rozumiano przez to jedynie ten fakt, iż rząd zrobić musiał, który zbyt długo pewne sfery finansowe przywłaszczały. Skoro teraz od tej zależności odstępują, wszelkie ich oferty będą niezawodnie obecnemu rządowi równie przyjemne, jak każdego innego konsorcyum.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z dnia 30go marca. **Wiedeń:** pszenica 12·— do 12·50 zlr.; żyto od — do —; jęczmień 0·— do 0·— zlr.; kukurudza od zlr. 0·— do 0·— zlr.; owies od zlr. 0·— do 0·— zlr.; okowita pr. 10,000 liter procent od 32·— do 32·25 zlr. — **Buda-Peszt:** pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 11·73 do 11·76 zlr.; rzepak (sier.wrze.) od 13·— do — zlr. — **Berlin:** pszenica żółta 223 50; żyto —·— zlr.; spirytus loco 55 80; olej rzepakowy 45 80 zlr. — **Szczecin** pszenica —·— zlr.; rzepik (loco.) —·— zlr. — **Paryż:** mąki 159 kilogram. 61·30 zlr.; olej rzepakowy 70 50 zlr.; spirytus —·— zlr. — **Wrocław:** pszenica —·— zlr.; żyto —·— zlr.; owies —·— zlr.; spirytus —·— zlr.; kukurudza —·— zlr. — **Kolonia** pszenica —·— zlr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 zlr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 31 marca.

Okowita. Na naszem targowisku przy ciągłym zastoju nawet nominalnie ceny zaledwie utrzymuje się na wysokości 32·— zlr.

Peszt, 30 marca: —·—·— zlr. — **Wrocław**, 30 marca w miejscu 43·80 mrk., na marzec 43 80 mrk. **Szczecin**, 30go marca: w miejscu 48 10 mrk., na kw.-maj 45·30 mrk., na czerw.-lipiec 46·70 mrk. — **Berlin**, 30 marca: w miejscu 46·70 mrk., na marzec 46·70 mrk., na kwiecień-maj 46 90 mrk., na czerwiec-lipiec 47·90 mrk.— **Paryż**, 30 marca: na ten miesiąc 59·75 frk., na kwiecień 60·25 frk., na maj-sierpień 61·75 frk., na wrzesień-grudzień 57·75 frk.

Nafta. Wiedeń, 31 marca: za 100 kilo z cłem z dworca 15·50—15·75 zlr.— **Tryest**, 30go marca: za 100 kilo bez cła: 9·25—·— zlr. — **Brema**, 30go marca: za 50 kilo 7·10 mrk. — **Hamburg**, 30go marca: w miejscu 7·30 mrk., na marzec 7·35 mrk., na sierpień-grudzień 7·95 mrk. — **Antwerpia**, 30go marca: za 100 kilo 17·65 frk. — **Nowy Jork**. 30go marca za galonę 7 1/2 ct. pap., w Filadelfii 7 3/8 ct. pap.

Wiedeń 29 marca.

Na dzisiejszy targ dowieziono 3353 cieląt, 540 sztuk zabitej i 1229 sztuk żywej nierogacizny, 125 sztuk zabitych i 3487 sztuk żywych owiec, jakoteż 2408 jagniąt.

Płacono za cielęta po 42—60 zlr., zabitą nierogaciznę po 50—58 zlr., żywą nierogaciznę po 40—58 zlr., żywe owce z wełną po 46—58 zlr., braki (owce) po 38—42 zlr., na nogach strzyżone owce po 15—30 zlr. za 100 kilo; jagnięta zaś po 5—13 zlr. za parę.

Targ był dość ożywiony.

W. Amirowicz & K. Schels Café Stierböck.

Peszt 27 marca. *(Targ zbożowy).*

Płacono za pszenicę nową na 75 kilg. po 12 25 — 12 35 na 80 kilgram. po 12 85 — 12 90 — żyto na 70—72 po 8 50 — 8 80; — jęczmień na 62—63 kilo. 7·80 10 50, owies na 41 — 43 kilog. — 7 65 8 10; kukurudza nowa na 74 kil. po 7 20 — 7 40; proso po 5·90 — 6·15; rzepak po —·— —·—; Olej po 34·——34 50, spirytus po 31 25 31.50 zlr.

Wrocław 27 marca.

Płacono za pszenicę starą po 21·70 marek, żyto po 84 funt. po 16·40 m., owies nowy po 15·20 m., rzepak na 150 fnt. netto po 26·40 m., olej po 50·50 m., spirytus w miejscu po 43·80 m., kukurudza po 14·40 mrk.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE. [922]

Ważne dla publiczności!

Jeden z tutejszych kupców towarów galanteryjnych od niedawnego czasu z prowincyi do Krakowa przybyły, ogłosił przed kilkoma dniami po rogach ulic krakowskich, że swój handel galanteryjny świeżo zaopatrzył w piękne parasolki francuskie, nie dające się pod względem gustu i gatunku z żadnemi innemi porównać. Jako tutejszy fabrykant parasoli i parasolek damskich, wyrobu ściśle krajowego, utrzymujący je w tym zawodzie w tutejszem mieście i w całej dzielnicy polskiej renomy od lat 36, muszę przeciwko powyższemu śmiałemu wyrażeniu się pomienionego kupca jak najmocniej zaprotestować, albowiem wyroby moje, tak co do gustu, gatunku i elegancyi w niczem nie ustępują żadnym zagranicznym i wszelką w tym rodzaju przemysłu konkurencyę wytrzymać potrafią.

Z wysokim szacunkiem

C. Rimler,

fabrykant parasoli i parasolek damskich w Krakowie.

NADESŁANE.

Czytelnikom *Czasu* chcącym kupić piękne złote i srebrne *zegarki*, polecamy wyroby p. Filipa Formma w Wiedniu Rothenthurmstrasse 9 naprzeciw Wollzeile. Ceny najtańsze w monarchii. — Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. Kto zwidza Wiedeń, powinien tam kupić towar. (716-2-6)

Ostatnie wiadomości.

Zapewnić możemy, że dotąd nie było i nie ma mowy o zwołaniu Sejmu naszego w maju. Posiedzenia Rady państwa trwać będą prawdopodobnie do końca maja.

Piszą nam z Wiednia:

Kompetentne koła tutejsze (ambasada turecka) uważają wszelkie pogłoski, jakoby aspiracye byłego chedywa, Ismaila, pomyślny przybrały zwrot względem przywrócenia temuż dawnej władzy, za czczy wymysł. Sułtan nie myśli wcale o zmianie osoby na tronie egipskim; gdyby był jednak zmuszonym do przeprowadzenia takiej zmiany, do czegoby go nakłonić mogło tylko przewinienie jakieś obecnego chedywa Tewfika baszy, w takim razie nie przeprowadziłby tej zmiany bez porozumienia się z interesowanemi mocarstwami.

W. książę Włodzimierz nie przywiózł ze sobą listu od Cesarza rosyjskiego do Cesarza austryackiego, ale zapewnienia jak najbardziej pokojowe. Po telegramie Aleksandra III do cesarza Wilhelma i pobycie W. ks. Włodzimierza w Wiedniu najzupełniejsza zapanowała pewność pokoju, w którego naruszenie dzisiaj nie wierzyliśmy.

Kuryer Warszawski pisze:

Krążące od pewnego czasu w niektórych dziennikach wieści o nowym podziale administracyjnym kraju doczekały się zaprzeczenia. Wieści te w najzgubniejszy sposób poczęły się odbijać na stanie ekonomicznym zagrożonych miejscowości, jak Piotrków i Łomża. Gubernator łomżyński dla uspokojenia ludności nadesłał do miejscowego organu komunikat następujący: „Naczelnik gubernii otrzymał w tych dniach wiadomość od jw. Naczelnika kraju, że podawane przez niektóre gazety wiadomości o nowym podziale administracyjnym Królestwa Polskiego nie mogą zasługiwać na uwagę wobec kategorycznego ich zaprzeczenia, pomieszczonego w nrze 246 *Praw. wiestn.*"

W sprawie katedry literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim, piszą z Warszawy do zwykle dobrze informowanej *Schlesische Z'g* co następuje: „Przed niejakim czasem doniosłem wam o ukazie najwyższym utwarzającym katedrę literatury polskiej w Warszawie. Z radością przyjęto tutaj tę wiadomość. Wkrótce po tym ukazie został Dr Piotr Chmielowski, znany zaszczytnie pisarz, mianowany profesorem. Sądzono zatem, że już nic nie stoi na przeszkodzie spełnieniu dawno upragnionych życzeń. Tymczasem cała sprawa nagle ugrzęzła, a mianowicie dla tego, ponieważ rząd cofnął nagle pozwolenie, aby wykłady odbywały się w języku polskim. Dr Chmielowski zaś nie chce wykładać polskiej literatury po rosyjsku; gdy zaś obecnie panslawistyczny kierunek przeważa, nie należy się spodziewać, aby rząd zadosyć uczynił wymogom prostej sprawiedliwości. Tym sposobem z radością przyjęta wiadomość nie sprawdziła się, wskutek czego ogólnem jest rozczarowanie." Do powyższych słów dodamy, że i nasze informacye potwierdzają w zupełności wiadomości niemieckiego dziennika.

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 1 kwietnia. Nowo odkryte źródło nafty w Kosmaczu wydaje coraz więcej nafty; stanie ono na równi ze Słobodą Rungurską.

Lwów 1 kwietnia. Szkole koszykarstwa w Jarosławiu asygnowano subwencyę krajową 600 złr.

Gacko 1 kwietnia. Sześć kompanij pułku piechoty imienia „Schmerling", pod dowództwem pułkownika Madweya, powróciły tu napowrót po czterodniowych pochodach rekonesansowych w okręgu Foczy; odniosły one w bitwie pod Tientistą d. 28 marca świetne zwycięstwo nad powstańcami.

Berlin 1 kwietnia. *Nordd. allg. Ztg* upoważnioną została do doniesienia, że parlament zbierze się w trzecim a najpóźniej w czwartym tygodniu kwietnia.

Berlin 1 kwietnia. *National Ztg* podaje następującą depeszę z Petersburga: Rząd rosyjski nosi się z planem nakazu, aby wszyscy Niemcy, zamieszkujący Rosyę dłużej niż 5 lat podali się do naturalizacyi. Zamiar ten wymierzonym jest przeciw przeszło 100,000 Niemcom, którzy nie łatwo zechcieliby się zrzec indygenatu niemieckiego.

Berlin 1 kwietnia. Sześć statków torpedowych, które marynarka zamówiła z przyspieszonym terminem dostawy, ma być przeznaczonych na morze bałtyckie.

Berlin 1 kwietnia. Omawiając genezę dyskusyi nad kwestyą kościelną, utrzymują, że Bismark dał inicyatywę; inni znów mówią, że wiceprezes ministerstwa miał donieść na ostatniem posiedzeniu, że Cesarz bardzo niezadowolony z powodu zwlekania tej kwestyi, i że życzy sobie usilnie, aby ustawa w tej mierze przyszła raz do skutku; inni znów sadzą, że konserwatyści mieli się starać o zawarcie kompromisu z centrum w tym celu, aby przeszkodzić w najbliższych wyborach do sejmu zbliżeniu się centrum do stronnictwa postępowego. Izba wyższa przyjmie ustawę bez wątpienia.

Paryż 1 kwietnia. W Madrycie wielkie wzburzenie. Z powodu powstania katalońskiego, zarządzono w Barcelonie 50 aresztowań. Dworce kolei żelaznej zostały przez wojsko zajęte. Tłum krzyczał: „Niech żyje federacyjna rzeczpospolita!" Ludność usposobiona nieprzyjaznie chce zmusić ministerstwo do uchylenia traktatu handlowego z Francyą, tudzież do reformy taryfy. W Izbie oświadczył Sagasta, że wniesie traktat handlowy bez zmian na porządek dzienny i nie przyjmie dymisyi ministra skarbu.

Petersburg 1 kwietnia. Paniutin, komendant stojącego w Warszawie pułku grenadierów imienia „Cesarza Austryackiego", został przeniesiony do innego pułku z powodu mów warszawskich Skobelewa.

Petersburg 1 kwietnia. Dzisiaj wyjeżdża około 50 ochotników po największej części Hercogowińczyków pod dowództwem majora Aldijewa i Jowanowicza z Odessy do Hercogowiny. W wyższym świecie petersburgskim jest zajście w klubie angielskim przedmiotem rozmów powszechnych. Minister wojny Wannowski chciał wstąpić do klubu, ale wykreślono jego nazwisko z listy kandydatów, rzekomo z powodu niekorzystnego dlań usposobienia klubu, skutkiem zajścia, jakie miał minister z jenerałem Kauffmannem.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 1 kwietnia. Komisya reformy wyborczej Izby wyższej obrała Schmerlinga prezesem a Czartoryskiego zastępcą prezesa.

Wiedeń 1 kwietnia. (Otwarcie wystawy międzynarodowej sztuki). Cesarz otworzył o godzinie 11ej międzynarodową wystawę sztuki. Cesarza przyjmowali arcyksiążęta i hr. Zichy. Oprócz tego byli obecnymi: Arcybiskup, minister Taaffe, Conrad, Kalnoky, osoby z dyplomacyi, przedstawiciele kół arystokratycznych i różne znakomitości Wiednia. W odpowiedzi na mowę hr. Zichy, w której tenże dziękował za darowanie miejsca pod gmach sztuki, oświadczył Cesarz, że cieszy go bardzo, iż dla wystawy inne wybrano miejsce, i że zaproszono artystów do szlachetnego współzawodnictwa, z którego sztuka ojczysta wyjdzie zapewne zwycięsko. Następnie zwiedził Cesarz wystawę.

Wiedeń 1 kwietnia. Podług doniesienia *Fremdenblattu*, wysłał wczoraj minister handlu sprawozdanie do rządu węgierskiego o zmianach, jakim w komisyi celnej, uległ projekt rządowy do taryfy celnej. Skoro tylko zakończą się obrady komisyi celnej parlamentu węgierskiego, doniesie znów rząd węgierski rządowi austryackiemu o zmianach, jakie tam zajdą w projekcie, poczem odbędzie się wspólna dyskusya nad zmianami proponowanemi w obu połowach monarchii.

Paryż 1 kwietnia. Izba przyjęła po żywej dyskusyi traktaty handlowe ze Szwajcaryą, Austryą, Anglią, Hiszpanią, Portugalią, Szwecyą i Norwegią.

Rzym 1 kwietnia. Książę pruski Henryk przybył do Rzymu. Król złożył wizytę W. Księciu Włodzimierzowi i jego małżonce, poczem Wielki Książę oddał natychmiast wizytę Królowi.

Palermo 1 kwietnia. Uroczystość urządzona na pamiątkę nieszporów sycylijskich trwała od godziny 10éj rano do 5éj po południu. W ciągu uroczystości panował zupełny porządek. Niezliczone tłumy ludzi udały się naprzód do kościoła św. Ducha, gdzie rozpoczęło się powstanie przeciw dynastyi Andegaweńskiéj, a potem do kościoła Mortorana, gdzie się zgromadził parlament oswobodzonéj Sycylii. W obu kościołach umieszczono tablice pamiątkowe. Senator Perez i Crispi mieli mowy zastosowane do uroczystości, w których zapewniali, że uroczystość ta nie jest bynajmniéj wymierzoną przeciw Francyi. W procesyi brali udział przedewszystkiem senatorowie sycylijscy, delegowani większych miast sycylijskich i politycznych stowarzyszeń robotników. Wieczorem miasto było oświetlone. Przeszło 20,000 obcéj ludności, częścią ze Sycylii częścią ze stałego lądu, było obecnych na uroczystości, która ma czysto municypalny charakter. Władze rządowe otrzymały zwyczajne zaproszenie.

Londyn 1 kwietnia. W Izbie deputowanych oświadczył Gladstone, że dnia 24 b. m. przedłoży budżet. W dalszym ciągu obrad nad ustawą co do przepisów względem zamykania dyskusyi oświadcza Gladstone na zapytanie Bartletta, że rząd nie ma żadnej zmiany do zaproponowania względem rezolucyi tyczącej się zamykania dyskusyi.

Londyn 1 kwietnia. W Izbie wyższej oświadcza kanclerz, że rząd nie ma zamiaru zawieszania przepisów o sądach przysięgłych w Irlandyi; ani nie myśli obecnie wogóle o proponowaniu nowych ustaw z powodu stosunków w Irlandyi. Posiedzenia Izby zostały zawieszone aż do dnia 20 b. m.

Madryt 1 kwietnia. W Katalonii zaprowadzono stan oblężenia; pokój powraca powoli, a kilka warsztatów zostało napowrót otworzonych.

Madryt 1 kwietnia. Gabinet zdecydował się uczynić wspólnie z przyjęcia projektów finansowych kwestyę gabinetu i zamierza nader surowo postąpić sobie z agitacyą w Katalonii.

Konstantynopol 1 kwietnia. W odpowiedzi na notę Nowikowa z d. 27 marca w sprawie wynagrodzenia kosztów wojennych, oświadczyła Porta ustnie, że przyjmuje umówioną poprzednio ugodę pod pewnemi warunkami. Skoro Nowikow przystał na warunki, z wyjątkiem jednak zrzeczenia się prawa do zamianowania delegowanego do kontroli nad zagwarantowanemi podatkami, wręczyła Porta dnia 30 marca Nowikowowi notę, w której wyraża nadzieję, że Nowikow nie będzie obstawał przy swej decyzyi i dlatego Porta uważa układ za zawarty.

Tunis 1 kwietnia. Zapewniają, że Kalif Ali-ben oświadczył zamiar poddania się. Niektóre bandy powstańców w południowym Tunisie uznają niemożebność dalszego oporu i starają się dostać się do granicy; inne już się poddały. Między Kairuanem a Gafsą została banda powstańców, złożona z 200 ludzi, wziętą we dwa ognie; po krótkim oporze zdała się banda na łaskę i niełaskę.

Kursa — Wiédeń 1-go kwietnia 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 75 90. — Renta srebrna 76·55 — Renta złota 93·20 6% Renta złota węgierska 118·70 — Losy z roku 1860 129·50 — Akcye Banku Narodowego 823·—. — Akcye kredytowe 329·40 — Londyn 119·80·—. Dukaty —·—. — Napoleony 9·49——. Lombardy 139 75 — Losy 1864 roku 169 50 — Akcye kolei Karola Ludwika 306·25 — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 171·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 160 50. — Anglo-Bank 128 —. Obligacye indemn. galicyjs. 99·—. — Losy prém. węgierskie 117 90. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 143·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 206·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·25.— Marki 58·60 Ruble 120·—. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 101·—. — Nowa renta papierowa 91·30 zlr. — 4% Renta węgierska 88·20.

Usposobienie giełdy:

Berlin 1-go kwietnia 1882 roku. — Banknoty austr. 170·25. — Krótki Wiedeń 170·15. — Krótka Warszawa 203·80. — Banknoty ros. 203·90. 5% Listy zast. Polskie 62·90. — 4% Listy likw. Polskie 54·50. — Akcye kolei Karola Ludwika 131·—.— Akcye austr. kredytowe 551·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 12 minut później od krakowskiego).

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: osobowy: pośpieszny: wieczorny:
Kraków odjazd: . 10.₄₈ rano 9.₁₅ wiecz. 10.₄₈ wiecz.
Lwów przyjazd: . 9.₇ wiecz. 5.₂₈ rano 11 rano.

Do Tarnowa *lokalny.*
Kraków odjazd 6.₁₇ rano
Tarnów przyjazd 9.₂₄.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11.₅ w połud.
Wieliczka przyjazd: 11.₄₆ po poł.

Do Wiednia: osob. pośpieszny mięszany osobowy
Kraków odjazd: 5.₄₈ ran. 6.₅₅ ran. 9.₃₀ ran. 5.₂₀ w. 3 pop.
Wiedeń: przyj.: 7.₁₈ wie. 4.₁₉ p. po. 4.₅ ran. i 12.₅ p. 5.₁₈

Do Prus: O godzinie 5.40 rano osobowy,
„ „ 6.55 „ pośpieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 do południu.
Berlin „ „ 10 wieczór.

Do Warszawy: rano o godzinie 7.₅₀. — Drugi pociąg (kuryerski, nocny) do Warszawy (tylko I i II klasa) odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 5 min. 30 wiecz.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: osobowy: mieszany: pośpieszny
Lwów odjazd: 4.49 rano 4.33 wiecz. 10.30 wnocy
Kraków przyjazd: 2.38 pop. 5.10 rano 6.48 rano

Z Tarnowa *lokalny.*
Tarnów odjazd 5.₁₄ po poł.
Kraków przyjazd 8.₂₈ wiecz.

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 7.30 wiecz
Kraków przyjazd: 8.7 wiecz.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 1 kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	119 50	120 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	59 25
Dukat ważny	5 58	5 68
20-frankówka	9 50	9 60
Imperyał ważny	9 75	9 86
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	98 50	100 —
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	92 50	95 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	100 10	101 —
6% listy banku hipot.	101 25	102 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	101 —	102 50
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	94 —	95 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	101 50	102 75
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	99 —	100 60
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	103 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	102 —	105 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	98 50 rub.	99 50 rub.
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	86 50	87 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . po złr. 210	305 —	307 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	168 —	169 50
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	295 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
Losy miasta Stanisławowa	23 50	25 —

(we Lwowie za 100 złr. w. a.) (Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.)

Wiedeń 31 marca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⁴/₅% Renta papierowa	75 95	76 15
4⁴/₅% „ srebrna	76 55	76 75
4% „ złota	93 55	93 75
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	118 75	119 25
4% „ „ 1860 „ 500 „	129 75	130 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	132 50	133 —
„ „ 1864 „ 100 „	169 25	169 50
„ „ 1864 „ 50 „	168 —	169 —
Losy Como-Renten	34 —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . 10% podat.	105 —	106 —
Bukowińskie „ „	96 —	97 —
Galicyjskie „ „	98 50	99 —
Morawskie „ „	104 —	105 —
Niższo-austryackie „ „	105 —	106 —
Wyższo-austryackie „ „	103 50	104 50
Szląskie „ „	109 —	— —
Styryjskie „ „	104 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	96 —	96 75
Węgierskie „ „	97 50	98 25
Węgier. z klauz. 1867 „ „	96 25	97 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	132 75	133 50
6% Renta węgierska złota	118 75	118 90
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	94 50	95 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	128 75	129 —
Boden-Credit węgierskie . 140 „	160 —	168 —
„ austryackie . 80 „	238 —	239 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	328 50	328 75
„ węgierskie . 200 „	324 —	325 —
Depositen-Bank . 200 „	196 50	197 50
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	865 —	875 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	820 —	822 —
Unionbank . 100 „	125 —	125 25
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146 75	147 25
Wied. Bankverein . 100 „	119 —	119 50
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	166 —	167 —

		płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges.	525 złr. 5%	560 —	562 —
Elżbiety	210 „ „	208 —	208 50
Linz-Budweis	200 „ „	187 —	187 50
Salzburg-Tyrol	200 „ „	178 75	179 25
Ferdynanda Nordbahn	1050 „ „	2535	2540
Franciszka Józefa	200 „ „	193 —	194 —
Gal. Karola Ludwika	210 „ „	308 —	308 50
Koszycko-Oderberg	200 „ „	143 —	143 75
Lwowsko-Czern.Jassy	200 „ „	170 25	170 75
Nordwest austr.	200 „ „	208 75	209 25
„ Lit. B.	200 „ „	216 50	217 —
Rudolfa	200 „ „	165 75	166 25
Siedmiogrodzka I	200 „ „	162 75	163 25
Staats-Eisenb.-Gesell.	200 „ „	317 —	317 50
Südbahn (Lombardy)	200 „ „	142 75	143 25
Theisbahn (Cisańska)	200 „ „	248 50	249 —
Węg. gal. Łupkowska	200 „ „	159 25	159 75
„ Nord-Ost	200 „ „	160 75	161 50
„ Westb. Stuhlw.	200 „ „	165 50	166 —
Listy zastawne.			
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat		— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne		119 —	119 50
5% „ „ „ papier. 33 lat		100 75	101 —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat		— —	104 50
7% Listy dłużne Włośc. „ 20 lat		— —	106 —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat		101 50	102 50
5½% „ złote 36 lat		— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.		— —	94 —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.		100 —	100 50
5% „ „ „ nowe 37 lat		100 —	100 50
6% „ Bank. Hipot. lwow.		101 80	102 25
6% „ „ Włośc.		101 50	102 —
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.		100 85	101 05
5% Szlasko aust. Bod.-Kredit-Anstalt		101 —	102 —
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat		— —	— —
5½% „ Boden Kredit-Institut		100 50	102 —
Priorytety kolei.			
Albrechta	300 złr. 5%	93 30	93 70
Alföld-Fiume	200 „ „	94 30	94 50
„ Em. 1874	200 „ „	91 —	91 50
Donau-Dampfsch.	100 i 200 „ 6%	— —	— —
Elżbiety	100 „ 4½%	98 —	98 50
„ Em. 1862	300 „ „	98 —	98 50

		płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis	200 złr. 5%	101 —	101 40
„ Em. 1870	200 „ „	101 —	101 40
„ „ 1972	200 „ „	102 —	— —
„ Salzb.-Tyr. 1873	200 „ „	100 70	100 90
Eperies. Tarn. węg. część	300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon.	4½%	105 —	— —
„ wal. austr.		101 25	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72	5%	108 —	108 50
„ poż. 14 milion. 1882	„	106 70	— —
„ poż. 1876 r.	100 złr. 5%	105 70	106 —
Franc. Józefa Em. 1867	200 „ „	102 —	102 20
„ Em. 1873	200 „ „	101 75	102 —
Gal.-Karol.-Lud. I Em.	300 „ „	99 90	100 10
„ II „ 1871	300 „ „	95 —	— —
„ III „ 1872	300 „ „	95 —	— —
Koszycko-Oderb.	200 „ „	96 —	96 30
Lwow.-Czer. I Em. 1865	300 „ 4½%	93 —	93 50
„ II „ 1867	300 „ 4%	99 75	100 25
„ III „ 1868	300 „ „	95 40	95 70
„ IV „ 1872	300 „ „	95 50	— —
Nordwestb. austr.	200 „ „	102 30	102 50
„ „ Lit. B.	200 „ „	101 75	102 —
„ „ Em. 1874	200 „ „	122 50	123 50
Rudolfa	300 „ „	100 —	100 —
„ Em. 1869	300 „ „	99 75	100 —
„ Em. 1872	300 „ „	99 75	100 —
„ Salzkam. gut. zł.	300 „ „	118 50	— —
Siedmiogrodzkiej I	200 „ „	91 20	91 50
Staatseisenbahn	500 fr. 3%	177 50	178 50
Süddahn (Lombardy)	500 fr. 3%	131 25	131 75
„	200 złr. 5%	117 50	118 —
Theissb.-Gesell.	„ „	100 75	101 —
Węg. gal. Łupkow.	200 „ „	92 80	93 10
„ II Em.	200 „ „	89 50	90 —
„ Nordost	300 „ „	90 25	90 75
„ „ złotem	200 „ „	109 50	110 —
„ Westbahn	200 „ „	94 —	95 —
„ „ Em. 1874	200 „ „	91 —	92 —
Losy.			
5% Donau Regul.	złr. 100	112 50	113 25
Premiowe Wiedeńskie	„ 100	— —	— —
„ Węgierskie	„ 100	117 75	118 50
3% „ Tureckie	fr. 400	24 —	24 50
Kredytowe	złr. 100	177 25	177 75

		płacą	żądają
Clary	złr. 42	40 50	41 50
4% Donau-Dampfsch.	„ 105	108 50	109 —
Insbrucku	„ 20	22 —	23 —
Keglewicha	„ 10½	19 —	19 75
Krakowskie	„ 20	18 75	19 25
Ofner (miasta Budy)	„ 40	41 —	41 50
Palfy	„ 42	38 —	37 75
Rudolfa	„ 10½	— —	— —
Salma	„ 42	50 50	51 75
Salzburgskie	„ 20	23 —	23 50
St. Genois	„ 42	44 75	45 25
Stanisławowskie	„ 20	23 —	24 —
4½% Tryesteńskie	„ 105	— —	127 50
4% „	„ 50	63 —	64 50
Waldsteina	„ 21	28 —	29 —
Windischgrätza	„ 21	37 40	37 80
Waluty.			
Dukaty ważne		5 61	5 63
20 frankówki		9 50	9 51
Imperyały rosyjskie		9 76	9 78
Funty szterl. angielskie		11 95	12 —
Liry tureckie złote		10 70	10 81
Marki niemieckie za 100 marek		58 60	58 70
Rubel papierowy za 100		120 —	120 25

Lwów 30 marca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	304 —	310 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	100 —	101 —
4% „ „ „ „ „	92 —	94 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	100 —	101 —
6% „ „ Banku hip. gal.	101 30	102 30
6% „ „ „ włośc. galic.	100 50	102 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	98 50	100 —
6% „ pożyczki krajowej	101 —	102 50

Warszawa 30 marca.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 —
kupon	— —	248 —
5% Listy likwidacyjne	— —	86 30
kupon	— —	132 —

Historya powstania NARODU POLSKIEGO 1863—1864

opuści prasę d. 1 kwietnia b. r.

Historya powstania wyjdzie w 2 tomach w formie Biblioteki Historycznej, w dużej 8ce, na białym, dobrym papierze, drukiem czystym, dużym.

Prenumerata do wyjścia z druku dzieła wynosi 4 złr., oprawna w płótno angielskie 5 złr.

Po wyjściu z druku cena będzie podwyższoną, jeżeli wogóle nakład w prenumeracie nie zostanie wyczerpanym.

Prenumeratę przyjmuje się do końca marca. (734-3-3)

Księgarnia Polska we Lwowie.

Wdowa 25 lat licząca, mogąca się wykazać dobremi świadectwami, — poszukuje miejsca za gospodynią na wieś od Wielkanocy. — Łaskawe oferty pod **A. Z. 12** poste restante **Kraków**. (912 2 3)

Doskonałe wychowawczynie,

(Niemki, Francuzki, Angielki), **towarzyszki, bony** poleca sumiennie (420-4-20)

MRS. EMILY REISNER,

pierwszy zakład guwernantek

w Wiedniu, Stock im Eisenplatz 8.

F. J. Demmer w Krakowie

poleca **BROŃ** swoją powszechnie znaną **z dokładności strzału i wyrobu** według najnowszych systemów.

Dubeltówki Lancaster i z lufami Choke bored	od złr.	32	do	400
Dubeltówki Lefaucheux	„ „	20	„	100
Dubeltówki kapzlowe	„ „	12	„	60
Pojedynki kapzlowe	„ „	7	„	20
Rewolwery odtylcowe	„ „	4½	„	90
Krucice pojedyncze	„ „	1	„	6
Krucice podwójne	„ „	2	„	10
Pistolety tarczowe	„ „	45	„	100
Pistolety Floberta	„ „	7	„	30
Stućce Floberta	„ „	12	„	40
Stućce tarczowe odtyl	„ „	50	„	100

Używaną broń mieniam lub przerabiam. Naboje do wszelkich systemów. Śrót dla prowincyi 5 kilo franco za 2 złr. Kompletne cenniki franco. (170-23-)



Rud. Sack

patentow. 3 i 4 skibowe pługi

poleca i dostarcza punktualnie

jeneralny ajent (762-4 76)

Juliusz Carow w Pradze.

Bardzo ważne przy nadchodzących świętach.

Drożdże prasowane

z fabryki PP Ad. Ig. Mautnera i Syna w Wiedniu, które jak wiadomo są najlepsze, bo każdo ince o 50% w dob.oci i skute.zności przewyższają — **przychodzą codzień świeże do Krakowa, wyłącznie do handlu Jana Nagla przy głównym Rynku.**

Zamiejscowe zamówienia uskuteczniają się natychmiast. (800-2-2)

JUWENTUS

zupełnie nieszkodliwy środek do farwienia włosów na głowie i brodzie, które już po pierwszem użyciu dostają barwę naturalną brunatną lub czarną. Cena paczki z opisem użycia 4 złr. z przesyłką 20 c. więcej.

Antoni Olmühl

fryzyer i perfumer

w Wiedniu, I. Habsburgergasse 4. I. piętro

Salon do barwienia włosów oddzielny. Pożądani odprzedający. (3385-15-15)

Bez bólu

i bez wstrzykiwania,

bez lekarstw przeszkadzających trawieniju tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia wylecza według zupełnie nowej metody, doświadczonej w niezliczonych wypadkach

upławy rury moczowej,

tak świeżo powstałe jakoteż bardzo zastarzałe, naturalnie gruntownie i (130-2 8-) szybko

Dr. Hartmann,

członek lekarskiego wydziału,

w Wiedniu, Stadt, Seillergasse 11.

Wylecza także wyrzuty skórne, zwężenia, upławy u kobiet, niepłodność, bladaczkę, upławy, **osłabienie męzkie,** bez wyrzynania i bez wypalania **kiłę i wrzody wszelkiego rodzaju.** Listownie takieżsame ordynowanie. Najściślejszą dyskrecyę zapewnia, a lekarstwa na żądanie natychmiast przesyła.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie

(Rynek, hotel Drezdeński)

zawiadamia niniejszem o wyjściu *tomu trzeciego*

DZIEŁ JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Cena 5 tomów z portretem *4 złr.*, z przesyłką *4 złr. 40 c.* w oprawie w płótno angielskie *6 złr.*, z przesyłką *6 złr. 40 c.* *Chcąc jeszcze uprzystępnić nabywanie dzieł Juliusza, wydawca ogłasza* **czasową prenumeratę na egzemplarze oprawne,** *która wynosi za całe 5 tomów (każdy tom oprawny osobno)* **4 złr. 60 c.,** *z przesyłką pocztową* **5 złr.** *Zniżenie to trwać będzie do d. 20 kwietnia.* Tom 4ty wyjdzie 10 kwietnia, tom 5ty 10 maja. (748 4-6)



Cudowne są siły przyródy, jeżeli są stosownie użytemi.

Tak też i ja mogę powiedzieć i z radością dziękuję Panu niniejszem serdecznie, gdyż **Bogu dzięki za to,** pomogła mi Pańska **Winkelmayera esencya i pomada z korzenia łopianu** przeciw wypadaniu włosów i na porost nowych włosów, życzę więc ażeby ludzie dowiedzieli się o prawdzie. P. Kautman w Dukli.

Być 7 lat łysym i bez porostu brody, to doprowadziło mnie młodego człowieka 24 letniego prawie do rozpaczy. Po użyciu Pańskiej rzeczywiście cudownej i leczniczej **Winkelmayera esencyi i pomady z korzenia łopianu** uzyskałem w przeciągu tylko 2 miesięcy bujny porost włosów, także brody. Zawdzięczam to Bogu i sile przyrody, Panu zaś podziękuję ustnie po przyjeździe do Wiednia.

J. Kandler, robotnik maszyn w Peszcie.

Po użyciu kilku flaszeczek Pańskiej Winkelmayera **esencyi z korzenia łopianu** mogłem zrzucić perukę, którą już rok nosiłem, a teraz mam bujniejszy porost niż dawniej. O tym skutku może się każdy na mnie przekonać. J. Wendt, właściciel gospodarstwa w Neusiedl, p. Laa n. Tają w niż. Austr.

Sprowadziłem sobie 2 flaszeczki Pańskiej prawdziwej Winkelmayera **esencyi z korzenia łopianu** a po jej użyciu urosła mi w przeciągu kilku dni gęsta i piękna broda, jakkolwiek mam zaledwie 20 lat. Wyrażając moje podziękowanie, zostaję

Wawrzyniec Maguser, mł. w Krapp (w Krainie)

Najserdeczniejsze dzięki za Pańską Winkelmayera **esencyę z korzenia łopianu,** po której użyciu w przeciągu 18 dni mam wspaniałą bujną brodę. Mogę każdemu polecić najlepiej Pańskie cudowne wyroby. Józef Berger. Ritter v. Elg. w Wiedniu

Te podziękowania i uznania niemniej bardzo wiele innych, które można przejrzeć u mnie w oryginale, czynią wszelkie dalsze wychwalania **Winkelmayera esencyi i pomady z korzenia łopianu** zbyteczne, gdyż dobra rzecz sama się chwali.

Ceny:		
1 flaszeczka Winkelmayera esencyi z korzenia łopianu	90	cent.
1 słoik „ pomady „ „	50	„
1 flaszeczka „ olejku „ „	40	„

Pocztą za nadesłaniem kwoty lub zaliczką 10 ct. więcej za opakowanie. (585-2-12)

CENTRALNY SKŁAD ROZSYŁKOWY:

J. Winkelmayer w Wiedniu, Bürgerspitalgasse Nr. 21.

Składy w KRAKOWIE u E. Stockmara apt., we LWOWIE u P. Mikolascha apt., także prawie we wszystkich aptekach i handlach perfum

Celem zapobieżenia licznym fałszowaniom należy żądać zawsze **Winkelmayera prawdziwych wyrobów z korzenia łopianu** i uważać, aby na każdej flaszeczce znajdowała się firma J. Winkelmayer, Wien VI., Bürgerspitalgasse Nr. 21.

DONIESIENIE LECZNICZE

o jedynie prawdziwem Jana Hoffa piwie zdrowia z wyciągu słodowego, słodowej czokoladzie zdrowia i piersiowych cukierkach słodowych, w kaszlu, cierpieniach piersiowych, osłabieniu ciała, niedokrewności i t. d.

Do c. k. nadwornego dostawcy pana Jana Hoffa, król. radcy komisyjnego, posiadacza c. k. złotego krzyża zasługi z koroną, kawalera wielu znaczących orderów.

WYNALAZCY

i jedynego fabrykanta Jana Hoffa wyciągu słodowego, nadwornego dostawcy prawie wszystkich panujących w Europie, w Wiedniu fabryka: Grabenhof, Bräunerstrasse Nr. 2, kantor i skład fabryczny: Bräunerstrasse Nr. 8.

Ośm lat cierpiałem na utrudniony oddech, kaszel i uderzenia krwi do głowy we dnie i w nocy, a wskutek ubytku moich sił miałem się już pożegnać ze światem; za poradą lekarską użyłem Jana Hoffa wyrobów słodowych i z przyjemnością wyznaję, że obecnie jestem zdrowym, a wszyscy moi znajomi, którzy mnie teraz widzą, uważają moje wyleczenie jako cud. Dla pożytku podobnie cierpiących życzę sobie, aby to ogłoszono.

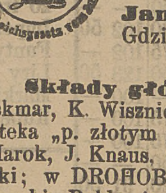
Kaszel, wymioty i ciągłe uderzenia krwi do głowy dręczyły mnie we dnie i w nocy. Opadłem tak na siłach, że z trudnością mogłem chodzić, a flegma zaledwie wychodziła z piersi — miałem się już pożegnać ze światem. Wtedy w szczęśliwej godzinie poradził mi lekarz, abym dla wzmocnienia użył Jana Hoffa wyrobów słodowych jako środka leczniczo-pożywczego, mianowicie piwo zdrowotne z wyciągu słodowego, słodową czokoladę zdrowotną i piersiowe cukierki słodowe. Zaraz po rozpoczęciu leczenia wyciągiem słodowym ustały uderzenia krwi, organa pożywiające zostały wzmocnione, apetyt powrócił, a z kaszlu zaledwie został ślad — jadam bez trudności wszelkie potrawy i mam spokojny zdrowy sen. Ten szybki powrót do zdrowia wydaje się wszystkim, którzy znali moje cierpienie, jako niesłychane dziwo, jest jednak prawdziwym i powoduje mnie do wyrażenia wynalazcy tych wyrobów słodowych panu Janowi Hoffowi mojego najgorętszego podziękowania i do polecenia tych wyrobów słodowych wszystkim cierpiącym. Proszę o nadesłanie 26 flaszek piwa zdrowotnego z wyciągu słodowego, 10 funtów czokolady, 10 woreczków cukierków słodowych.

Gyarafas Janos, porucznik honwedów.

Urzędowe doniesienie lecznicze

z c. k. garnizonowego szpitalu Nr. 7 w Gracu. — Wskutek szanownego pisma z 10 listopada b. r. upraszam o ponowne przysłanie Pańskiego piwa zdrowotnego z wyciągu słodowego, gdyż okazało się ono rzeczywistem dobrodziejstwem u licznych chorych powracających z Bośnii, a dotkniętych febrą powrotną, szczególniej u takich, którzy wskutek niedokrewności mózgu mieli majaczenia i brak snu. (306-8-8)

Dr. Robicek, starszy lekarz sztabowy.



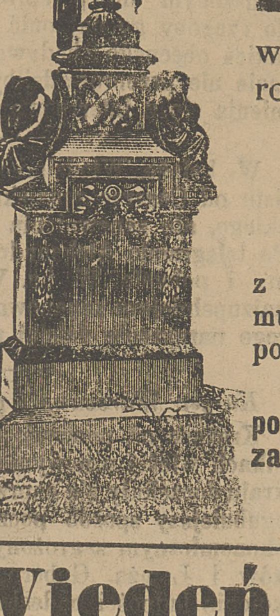
Ostrzeżenie.

Wszystkie wyroby słodowe mają na etykietach dołączony znak ochronny (popiersie

wynalazcy i pierwszego fabrykanta

Jana Hoffa w owalnym kształcie, pod spodem cały podpis Jana Hoffa) Gdzie niema znaku prawdziwości, należy zwrócić wyrób jako fałszowany. Niżej 2 złr. nic się nie posyła.

Składy główne: w **Krakowie** J. Trauczyński, W. Redyk A. Siedlecki, E. Stockmar, K. Wiszniewski apt., J. Janiga kup. w Rynku gł., Ed. Fuchs, W. Fenz, Feintuch i apteka „p. złotym lwem" na Kazimierzu; w **Podgórzu** Skakalski apt.; w BIAŁY R. Harok, J. Knaus, G. Zabystrzan apt.; w BOCHNI J. Michnik; w BRODACH wszystkie apteki; w DROHOBYCZU Dobrzyniecki apt., T. Jabłoński; w CZERNIOWCACH J. Golichowski, Beldowicza spadk., Bracia Tabakar, Ign. Schnirch; w JAŚLE T W. Bräglewicz apt.; w JAROSŁAWIU J. Rohm, S. Ellenberg, Wisłocki apt.; w KOŁOMYI Jan Sidorowicz apt.; we LWOWIE S. Rucker, J. Beiser. P. Mikolasch, K. Bałłaban; w NOWYM SĄCZU J. Grossbard kup. w Rynku; w PRZEMYŚLU M. Kozłowski, M. Krug i poszczególne apteki; w RZESZOWIE A. Karpiński apt., Schaitter & Co., Neugebauer; w SĄDOWEJ WISZNI Walery Włodzimirski apt.; w SAMBORZE K. Maresch, apt., Aleksiewicz apt.; w SANOKU Hochdorf kup.; w STANISŁAWOWIE Macura apt., Kaczkowski, związek; w STRYJU D. J. Nussenblatt i Sp.; w SUCZAWIE Ed. Liszka aptek.; w TARNOWIE W. Müldner i Sp.; w TARNOPOLU F. Jamrogiewicz, Kahane i Fleischmanna apt.; w ŻURAWNIE Dr. Tomaszewski apt. — **dalej we wszystkich renomowanych aptekach krajowych.**



Pracownia Kamieniarska

Fabiana Hochstima

w Krakowie, róg ulicy św. Gertrudy i Starowiślnej, wprost kościoła Dominikanów, obok plantacyj

zaopatrzona jest w

NAGROBKI

z najtrwalszego piaskowca własnych łomów, marmuru lub granitu wykończone, w różnych cenach, począwszy od 30 złr. w. a. Przyjmują się zamówienia i wedle nadesłanych rysunków; oraz **posadzki różnobarwne marmurowe i ogniotrwałe mozaikowe,** ktore po ułożeniu podobne są do kobierca.

Ceny zniżone. (781-3-18)

Wiedeń — Hôtel „Métropole"

Ringstrasse, Franz-Josefs-Quai.

Najpiękniejszy i największy hotel w Austryi.

400 pokoi i salonów (od 1 złr. wzwyż), winda osobowa, czytelnia z gazetami wszystkich krajów (także „Czas"), kąpiele Dunajowe, stacya telegrafowa w hotelu. **Dłuższy pobyt po zniżonych cenach.** (224-23-25) **L. Speiser,** dyrektor.

Zateckie sadzonki chmielowe.

Z **doliny Goldbach pod Zateczem** w Czechach, której **produkta chmielowe na wszystkich obesłanych wystawach** również na **wystawie powszechnej w Wiedniu złotym medalem odznaczone** zostały i zkąd pochodzą wywożone przez zateckich handlarzy t. z. miejskie sadzonki chmielowe (Setzlinge, Stecklinge, Wurzeln,) wysyłane będą w kwietniu silne i piękne sadzonki wprost przez właścicieli bardzo dobrze uprawnych ogrodów chmielowych bez pośrednictwa handlarzy — dlatego też po **znacznie zniżonych cenach** — za **poręczeniem siły kiełkowania.**

Łaskawe zamówienia upraszа się rychło wysłać pod adresem: Do działającego jako centralne miejsce **Geschäftsleitung des landwirthschaftlichen Vereins in Dekau** im Goldbachthale bei Saaz in Böhmen. (499-6-6)



C. K. WYŁĄCZNIE UPRZYWILEJOWANA

FABRYKA MEBLI

z drzewa masiv giętego

Jakóba i Józefa Kohn z Cieszyna

zawiadamia Szan. Publiczność, iż urządziła

w KRAKOWIE u p. IGN. RAJALA

przy linii A—B pod L. 41,

skład swoich wyrobów, które na wszystkich wystawach pierwsze medale otrzymały, tak wyplatanych, jak stołów i mebli nieobitych jeszcze, salonowych — i udziel. p. *Ign. Rajalowi* jedyną hurtownę i częściową sprzedaż po cenach fabrycznych. Również znajduje się tam wielki wybór **materyj** i **pluszów** na obicia mebli. (543 8-)

NAJŚWIEŻSZE

ubrania dla chłopców

w najgustowniejszym kroju z bardzo dobrych materyj, po nader tanich cenach fabrycznych.

Wilhelm Deutsch w Wiedniu,

Hurtownia. fabryka ubrań dla dzieci, Częściowo.

I., Laurenzerberg Nr. 4, I. piętro,

naprzeciw Ferdinandsbrücke.

Przy zamówieniach z prowincyi wystarcza podanie wieku.

Illustrowane cenniki wraz z objaśnieniem do brania miary darmo. (623-5-6)

MIGRENY — BÓLE GŁOWY

GUARANA

PP. GRIMAULT & C°

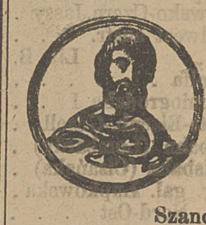
APTEKARZY W PARYŻU

Jedno tylko pudełko tego roślinnego i naturalnego proszku, rozpuszczone w małej ilości ocukrzonej wody jest dostatecznem do wyleczenia najgwałtowniejszych *bólów głowy, migreny i newralgij.* **Wzmacniające i toniczne działanie Guarany czyni ją niezaprzeczenie skuteczną przeciwko** *rznięciom żołądka.* — SKŁAD W PARYŻU, 8, ULICA VIVIENNE I W GŁÓWNYCH APTEKACH.

W KRAKOWIE w dwóch aptekach pp. Trauczyńskiego i Redyka. (212 9-)

Kto potrzebuje co z Wiednia,

niechaj się uda do firmy **Ferd. Büchler,** konc. ajencya w **Wiedniu,** II., Praterstrasse Nr. 30. — Uprasza się o dołączenie marki zwrotnej. (766-3 5)



PRZECIW WYŁYSIENIU,

siwiźnie włosów i tworzeniu łupieżu

uznany jest wedle codziennie nadchodzących świadectw i podziękowań jedynie i wyłącznie

olejek taninowy

Dr. Morasa.

Szanowny Panie Aptekarzu! (718-3-)

Proszę o nadesłanie jeszcze jednej wielkiej flaszki olejku taninowego Dr. Morasa. Skutek tego środka jest bardzo dobrym, wypadanie włosów zupełnie ustało a bujny porost jest już widocznym.

Wiedeń, 5 stycznia 1880 r. **Wilhelm Wagner.**

Wielmożny Pan Józef Fürst aptekarz w Pradze

Rozmaite środki lecznicze nie były w stanie pomódz mi przeciw wypadaniu włosów, aż wreszcie za poradą mojego lekarza chwyciłem się olejku taninowego Dra Morasa, który w krótkim czasie usunął ten niemiły stan. Ponieważ zasługuje na to, przeto udzielam mu niniejszem publicznie pochwałę, a jego wynalazcy najczulsze podziękowanie.

Praga, 10 lutego 1877 r. **Kinsky.**

Wielmożny Pan Józef Fürst aptekarz w Pradze.

Cieszę się bardzo, iż mogę Panu donieść, że olejek taninowy Dr. Morasa wstrzymał mi wypadanie włosów, które już trwało przeszło dwa lata.

Spodziewam się, że zapomocą tego środka odzyskam znów moje dawniej tak piękne włosy

Marienbad, 18 sierpnia 1879 r. **Maria Zarembina.**

Wielmożny Panie!

Również i ja udzielam olejkowi tanninowemu Dra Morasa należną pochwałę, gdyż nietylko wstrzymał u mnie wypadanie włosów i tworzenie się łupieżu, lecz także sprawił świeży mocny porost włosów.

Wiedeń. **Andrassy.**

Do nabycia we flaszkach po 2 złr. i 1 złr. we **Lwowie** u Zygmunta Ruckera, apteka „pod srebrn. orłem"; w **Czerniowcach** u J. Golichowskiego apt. „pod Opatrznością".

Powóz zwany Landao

wiedeński z fabryki Lonnera, w bardzo dobrem stanie, **kareta i powóz** półkryty są do **sprzedania** — Wiadomość u Sobieszczańskiego naprzeciw hotelu Krakowskiego. Nr. domu 112 stary, nowy 2. (742-5-6).

Panienki lub osoby w starszym wieku

pragnące nauczyć się **kroju** podług najlepszego systemu, w krótkim czasie i pod przystępnemi warunkami, mogą pobierać lekcye przy ul. Krupniczej pod L. 8 naprzeciw fotografa A. Szuberta, w oficynie lewej I. piętro. — Na żądanie można mieć podług najświeższych modeli fasony papierowe lub z organtyny, zastosowane najdokładniej do figury. (3077 21-)

Niezawodne i świeże nasiona

Buraków

pastewnych

po cenach umiarkowanych

poleca handel

Stanisława Feintucha

w Krakowie,

w Rynku, „Szara Kamienica". (8 1-3 3)

TYLKO U FIRMY

Hans Sachs

w Wiedniu, I., Lichtensteg Nr. 1.



Najlepsze i **najtańsze obówie** męzkie, damskie i dla dzieci, gustowne i trwałe, w najobfitszym wyborze zawsze w zapasie **Damskie kamaszki Lasting** z mocnemi podeszwami od złr. **2 c. 75** i wyżej. **Kamaszki męzkie** z podwójną podeszwą od złr. 4 wyżej Wszelkie gatunki **obówia dla mężczyzn, kobiet i dziewcząt na ulicę i na przechadzkę** z Lasting i innych skór po zadziwiająco niskich cenach.

Katalogi illustrowane ze wskazówką podawania miary gratis i franco. 6 8-7-)

Zlecenia z prowincyi uskuteczniają się punktualnie a nieodpowiednie towary wymienione.

Skład obówia **„Hans Sachs"**

Wien, I., Lichtensteg Nr. 1.

Cierpienia gośćcowe

tudzież **reumatyczne, ischias, bole stawów** i t. p. będą niezawodnie wyleczone przez

płyn gośćcowy

KAROLA WEBERA, aptekarza

w Wiedniu, VII., St. Ulrichsplatz 4.

Skutek zadziwiający. Liczne uznania. 1 flaszka 60 ct., pocztą tylko 2 flaszki, 20 ct. stempel i opakowanie, za zaliczką. (777 2 12)

Odznaczony medalem w Cieszynie 1880, Gracu 1880, w Frankfurcie n. M. 1881, Lincu 1881, Chebie 1881 roku.

Handel sukna

firmy

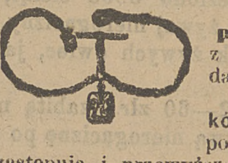
Edward Cerhak w Ołomuńcu

rozsyła pp. majstrom krawieckim bezpłatnie zbiory prób

darmo.

Małe próbki prywatnym kupującym. Cerhaka c. k. wył. uprz. uniwersalne wełniane kołdry polowe i obozowe z poduszką nadymaną powietrzem, sztuka po 13 złr. Zamówienia tylko za zaliczką. 497-11-12

Łańcuszki do zegarków



Frou-Frou podwójne łańcuszki z pięknym zamykanym medalionem w ogniu złoc. 4 złr.

Moje łańcuszki do zegarków z naśladowanego złota, podwójnie w ogniu złocone zastępują i przewyższają co do piękności i elegancyi wszystkie złote łańcuszki. — **Oryginalne wiedeńskie łańcuszki pancerzowe** z kółkiem patent. i kluczyk. złr. 3. Łańcuszki do zegarków dla pań z frendzlą, b. gustowne złr 3·50, Ameryk. łańcuszki z walcow. złota wyłożone prawdziwem złotem po złr. 4, 5, 6 i 8.

Rzetelne 10 letnie poręczenie!

Należytość za ten łańcuszek zwracam, jeżeliby zczerniał w przeciągu 10 letniego używania.

M. Munk, jun. Wien,

I, Wollzeile 35, obok trafiki.

Rozsyła za gotówkę lub za zaliczką. 541-1-10)

KAUCZUKOWĄ PAPĘ DACHOWĄ

I. i II. gatunek, w zwojach po 10 metrów, tudzież

kauczukowy lakier dachowy

polecamy jako najtańszy i ogólnie uznany

MATERYAŁ DO POKRYCIA DACHÓW.

Kompletne obdachowanie tego rodzaju, niemniej

obdachowanie drzewnym cementem

przyjmujemy za długoletniem poręczeniem po najtańszych cenach. (764-4-12)

Kosztorysy i szczegółowe cenniki przesyłamy chętnie na łaskawe żądanie.

Posnansky & Strelitz

w Wiedniu, VI., Mollardgasse Nr. 17.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*